

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI

NR. 242



1 VI 2010 R.

NOWY JORK, CHICAGO, TORONTO, WARSZAWA.

PATRIOTYCZNY RUCH POLSKI W INTERNECIE: wicipolskie.org i polpatriot.com

Drodzy Czytelnicy i Sympatycy!

W naszym biuletynie zamieszczamy teksty różnych autorów, tak „z pierwszej ręki” jak i przedruki, traktujące o najistotniejszych problemach Polski i Świata. Kluczem doboru publikowanych treści, nie jest zgodność poglądów Autorów publikacji z poglądami redakcji lecz decyduje imperatyw ważnością tematu. Poglądy prezentowane przez Autorów tekstów, nie zawsze podzielamy. Uznając jednak że wszelka wymiana poglądów i wiedzy, jest pożyteczna dla życia publicznego - prezentujemy nawet kontrowersyjne opinie, pozostawiając naszym czytelnikom ich osąd.

Redakcja

Adres kontaktowy Redakcji PRP: PO Box 1602, Cranford NJ 07016 i internetowy: turobin@netzero.net

W numerze: 1) Dziesięć warunków przywrócenia demokracji w Polsce; 2) Siła złego na jednego; 3) „Uliczny patriotyzm”; 4) Wypadek czy zamach? a jeśli zamach to czyj - FSB czy CIA? 5) Pikantne fakty o władzy; 6) Supertajny „spacer” - I; 7) Rajd por. „Podkowy” - I; 8) Wywiad z byłym szwajcarskim bankierem - II; 9) Naukowiec z „Big Pharma”; 10) Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego - VIII; 11) Sobie a muzom - V;

DZIESIĘĆ WARUNKÓW PRZYWRÓCENIA DEMOKRACJI W POLSCE

Im dalej czasowo od pierwowzoru demokracji (ateńskiej), ustrój biorący od niej nazwę, tym mniej był do niej podobny w swej istocie i mechanizmach, przepoczwarczając się w wyniku „udoskonalających go poprawek” w misterną atrapę demokracji. Ustrój obecnie panujący nam „miłościwie” w Polsce, demokrację oczywiście przypomina jedynie z nazwy będąc hybrydą¹⁾ - w której, suwerena zastąpiono partiami. Dziś to nie naród decyduje o najważniejszych sprawach państwa, decyduje kierownictwo partii rządzącej, twierdząc, że zwycięstwo wyborcze daje im prawo do urzeczywistnienia każdego, nawet wyraźnie wrogiemu narodowi widzimisię liderów partyjnych, nie licząc się ze zdaniem nawet przygniatającej liczby obywateli.

Zwycięstwa wyborcze partii politycznych w Polsce, są odnoszone przy frekwencji wyborczej rzędu 1/3, co nawet w minimalnym stopniu nie legitymizuje wybranych organów, do funkcji władczych. Ponadto wybory, jakich muszą dokonywać obywatele, odbywają się pod presją z zasady nieobiektywnych środków masowego przekazu, i bez elementarnej wiedzy o kandydatach. A kiedy już głos wyborcy zostanie oddany, to wyborca i tak nie wie, na kogo zagłosował. Głosy wyborców wrzucane są do „partyjnych kotłów”, skąd skazani na dożywotnią władzę, zostają wyciągnięci do eksponowanych stanowisk jak diabeł z pudełka, choćby otrzymali najmniejszą liczbę głosów. Ordynacja wyborcza dopuszcza też do udziału w wyborach kandydatów, których wystawiły „jednorazowe” komitety wyborcze, a w gruncie rzeczy będące klonami dużych partii, mających nadmiar chętnych „do koryta”.

Generalnie Polska od gigantycznego oszustwa przy „okrągłym stole”, wprzęgnięta w służbę „opcji Michnika” - nie może podźwignąć się do formy autentycznie polskiego bytu państwowego. Podstawową przyczyną tego stanu zniewolenia, jest zaplanowany przez Geremka i spółkę system wyłaniania przedstawicieli narodu w postaci, ordynacji wyborczej oraz kilku jeszcze innych zainfekowanych elementów politycznych państwa. III RP powstała zatem nie jako państwo Polaków a państwo partii, uzurpujących sobie prawo wypowiedzania się za społeczeństwo nie pytając go o jego zdanie.

Partie złożone z różnego autoramentu cwaniaków [też niby obywatele, choć niższego gatunku], poniechały etos służby publicznej, służąc jedynie partykularnym interesom swej koterii, licząc nie bezpodstawnie, że przy pomyślności partii i ich fortuna urośnie (jak to imć Kmicic łąał „... przy fortunie Radziwiłłów i moja urośnie”).

A jeśli dzicy dopadają do władzy to wiadomo, że i dzikie obyczaje nadchodzą. Partyjni „księżęta”, bez skrępowania dzielą między siebie poszczególne fragmenty państwa jako łup wojny politycznej. I pomyśleć, że czołowe partie polityczne, aspirujące do sprawowania władzy, liczą po dziesięć tysięcy członków, czyli około 2 promile ubezwłasnowolnionego społeczeństwa.

Jako że taka kaleka demokracja, nie jest przypadłością tylko polską lecz pandemią, kolportowaną usłudźnie przez opłacane „thusto” media (pozwolę sobie przypomnieć horrendalnie wysokie zarobki „sług demokracji”, takich jak T. Lis, M. Olejnik czy Kraško). Nie rozważając przeto leków, jakie należy stosować dla zwalczania tej pandemii, chcę zauważyć jedynie że otrząśnięcie się z tego „gorsetu kłamstwa”, musi zacząć się w jakimś jednym miejscu, a potem rozlać się jak ta nieszczęsna i poniżająca obywateli „demokracja”.

Aby z czymś walczyć, należy mieć wizję tego, co będzie po zwycięstwie. Historia zna multum przypadków, kiedy zwycięstwo okazywało się klęską a ofiary i poświęcenia daremne. Nie szukając daleko.

Rewolucja Październikowa w Rosji była gigantyczną pomyłką wyprowadzonego „w maliny” narodu rosyjskiego (i innych też). Nie mniejszym chybnym w dużym stopniu wysiłkiem, okazało się „zwycięstwo Solidarności” w 1989 r., bowiem zarówno wolność jak i niepodległość Polaków, różnią się „in minus” od tych wymarzonych. Czy jesteśmy pewni że legendarny Janek Wiśniewski²⁾, którego skrwawione ciało, nieśli stoczniowcy na drzwiach wyrwanych z baraku ulicą Świętojańską, dzisiaj gdyby ożył - oświadczyłby, że było warto? Gdańscy stoczniowcy, którzy brali na plecy razy milicyjnych pałek, cierpieli po to, by im zlikwidowano miejsca pracy? Doradcy Wałęsy [faktyczni kierownicy Solidarności], doskonale wiedzieli, do czego wykorzystują przywiązanie Polaków do haseł - „wolność” i „niepodległość”, wykorzystując perfidnie naszą gotowość do poświęceń, dla swoich celów.

Oślepieno nas obietnicą wolności, choć wówczas a i dzisiaj, nikt nie zastanawiał się co ona oznacza. Wolność - piękne słowo, lecz treść bywa dowolna. Zresztą jest wiele rodzajów wolności, fizyczna, moralna i wreszcie - ekonomiczna (egzysatencjalna). To ta ostatnia decyduje o obliczu wolności, jakiej zaznajemy. Cóż z tego człowiekowi, że kajdany zamieniono mu na pusty portfel, a jego zdrowie i życie uczyniono towarem na który nie ma pieniędzy. Co z tego że nie prześladowuje się administracyjnie katolików, kiedy trwa akcja wyszydzenia ich ciemnoty oraz opluwania Kościoła. To co to za wolność, której tworzywem jest terror ideologiczny a „moralność socjalistyczną” zastąpiono poprawnością polityczną. Co to za wolność, kiedy nieliczni ale bogaci, przybyli z różnych zakątków świata, mogą wpływać na zapisy prawa, zapewniając korzyści sobie, kosztem pozostałego społeczeństwa, pogłębiając jego ubóstwo.

Nic dziwnego, że większość Polaków udała się na wewnętrzną emigrację i nie chce firmować szalbierzy, przez udział w wyborach, będąc przekonanymi że i tak nie mają wpływu na to, kto zostanie wybrany.

Nie czekając więc na Armagedon (który kiedyś nastąpi), możemy próbować pomagać sobie sami. Warunek - powrót z emigracji wewnętrznej i **masowy udział w wyborach, ignorując kandydatów faworyzowanych**. Co by się stało, gdyby te 2/3 nieaktywnych wyborców poszło do urn i oddało głosy na tych, którzy wg OBOP, nie mają szans na wybór? Oczywiście taki scenariusz dzisiaj jeszcze nie jest możliwy, jeszcze zbyt wielu dywersantów, szkodzących Polsce, nawołuje do absencji wyborczej. Jeszcze zbyt wielu Polaków [i to intelektualnie nie upośledzonych] daje się „podpuścić” i „olewając” wybory szkodzi sobie, współpracownikom i Ojczyźnie.

Jednak liczę, że kiedyś dojdzie do zmiany warty na szczytach władzy w Polsce, a wówczas, warto mieć wcześniej skryształizowany pogląd, jak kreować nową rzeczywistość polityczną w nowych warunkach. Kiedy pozbedziemy się politycznych insektów sterowanych z zagranicy, za późno będzie na zastanawianie się - „co dalej?”. Jest to zawsze newralgiczny moment „zmiany warty”, kiedy stary „bat” już się skończył a nowego jeszcze nie ma. To najdogodniejszy moment do przechwycenia władzy i wykorzystania zwycięstwa narodu, przez następną „zbójczą bandę” [jak to było przy okrągłym meblu hańby narodowej]. Pozwolę sobie zatem, wymienić kilka najistotniejszych problemów bez wmontowania których w fundamenty kolejnej RP - państwa Polaków, nie można spodziewać się zmian na lepsze.

1. Warunkiem legalności wszelkich wyborów, musi zostać ustanowiony próg 51% głosów ważnych. Aby taki wynik osiągnąć, kandydaci muszą uzyskać autentyczną akceptację i zaufanie wyborców.

2. Zagwarantowanie możliwości podejmowania najważniejszych dla losów państwa i Narodu decyzji, na wniosek organów państwa lub w drodze obligatoryjnego referendum, na żądanie 100 tysięcy wyborców.

3. Wprowadzenie kategorycznego zakazu podejmowania decyzji przez organa władz wybieralnych jak i mianowanych, wykraczających skutkami poza okres sprawowania funkcji (kadencji).

4. Wprowadzenie finansowania partii z budżetu państwa systemem podziału łupów. Partia musi zabiegać o poparcie społeczne i służyć obywatelom uzyskiwać ich wsparcie finansowe, przez np. odpisy 0,5% podatku.

5. Ustanowienie indywidualnego startu w wyborach poszczególnych kandydatów, bez tzw. list partyjnych.

6. Zobligowanie każdego kandydata poddającego się wyborowi, do publicznego przedstawienia wyborcom swoich danych osobowych [wiek, wykształcenie, zawód wykonywany, narodowość, wyznanie, stan cywilny, uzależnienia, orientacja seksualna oraz stan zdrowia] a także swoich poglądów na najistotniejsze problemy dotyczące np. rynku pracy, pomocy społecznej, służby zdrowia, prywatyzacji i komercjalizacji życia publicznego, ekologii i ekonomii, aborcji, eutanazji, szkolnictwa i oświaty seksualnej, stosunków Państwo - Kościół Katolicki, koncepcji sądownictwa i ducha prawa itp.

7. Ustanowienie struktury wyborów do ciał przedstawicielskich w systemie jednomandatowych okręgów wyborczych. Przy sposobie liczenia głosów wyborczych na zasadzie zwykłej arytmetycznej większości głosów.

8. Uzależnienie uposażenia polityków od stanu zamożności społeczeństwa. Naliczanie tego uposażenia winno być prowadzone w wielokrotności najniższej płacy zaś wielokrotność ta, winny ustalać organy niezależne (np. prezydent - posłom, prezydentowi - senat itp). Żaden organ budżetowy nie może stanowić o swym finansowaniu, zadania takie nałożyć na inne organy państwa nie pozostające we wzajemnej zależności.

9. Wprowadzenie realnej możliwości odwołania prezydenta, posła [senatora, radnego, burmistrza], w drodze referendum oraz ich osobistej odpowiedzialności materialnej jak i funkcjonariuszy państwa (w tym, organów ścigania i sprawiedliwości), za straty wynikające z podejmowania przez nich niewłaściwych decyzji.

10. Definitywne i całkowite zniesienie immunitetów parlamentarnych.

Oczywiście nie twierdzę, że jest to pełny rejestr najważniejszych problemów demokracji, lecz twierdzę, że te wyżej wyszczególnione mają charakter fundamentalny dla ustroju demokratycznego.

Obyśmy kiedyś dożyli, gdy Polacy gremialnie pójda do urn wyborczych, pokażą „czerwoną kartkę” zapyziałej klasie politycznej i odrodzą się w nowej Rzeczypospolitej w której głos ich będzie decydujący.

Cezary Rozwadowski, 2010.05.06

1. Hybryda - kompozycja złożona z różnorodnych elementów, często niepasujących do siebie, osobnik powstały ze skrzyżowania rodziców różniących się genetycznie (w tym przypadku: demokracji, ustroju niewolniczego, feudalizmu, dyktatury monarchii itp). Mieszaniec.

2. „Ballada o Janku Wiśniewskim” (właśc. – Zbigniewie Godlewskim, ur. 1952, zginął 17.12.1970 w Gdyni): *„Nie płaczcie matki, to nie na darmo - Nad stoczną sztandar z czarną kokardą - Za chleb i wolność, i nową Polskę Janek Wiśniewski padł”.*

SILA ZŁEGO NA JEDNEGO

Zbliżają się przedterminowe wybory prezydenckie [zresztą jak każde poprzednie], więc w mediach królują niepodzielnie partie polityczne. Nic tylko PO - to, PiS - tamto a SLD - owo. Nie trudno zauważyć, że programowo partie te są niemal identyczne a różnią się jedynie szczegółami, podniesionymi do rangi spraw najwyższej wagi a w gruncie rzeczy najbardziej różnią się personaliami.

W tej atmosferze powszechnej waśni o „duperele”, wszystkie siły polityczne są wyjątkowo zgodne w jednym jedynym temacie, który mieści się w tzw. syndromie Weimarskim¹⁾, wspomaganym syndromem obłądzonej twierdzy²⁾. Chodzi o zjawisko, które można nazwać w skrócie - Andrzej Lepper.

Sam A. Lepper, człowiek posiadający cechy właściwe mężowi stanu a przynajmniej cechy trybuna ludowego. Karierę polityczną, jeśli tak można nazwać jego udział w polityce, zrobił na sprzecznie wobec rzeczywistości politycznej w Polsce, autorstwa „pookrağłostołowej kamaryli”. Słuszny bunt Leppera wobec chorych zasad państwa, wsparty prostym patriotyzmem, zjednały mu sympatię społeczeństwa.

Taki Lepper zaczął być postrzegany przez klasę polityczną, jako zagrożenie jej uprzywilejowanej pozycji, został więc ogłoszony wrogiem politycznym nr 1. Klasa polityczna na prawicy w centrum i na lewicy, za najbardziej niebezpieczny argument Leppera, uznała jego nie ukrywany i traktowany serio patriotyzm oraz katolicyzm. Dalsze eksponowanie tych cech „groziło” nie pożądanym przez pookrağłostołową koterię - umacnianiem tożsamości narodowej Polaków i wzmocnieniem Kościoła katolickiego co byłoby sprzeczne z celami bezwyznaniowych i bezpaństwowych ekip rządzących w III RP.

W tej sytuacji ktoś... gdzieś... podjął decyzję o wyeliminowaniu A. Leppera ze sceny politycznej. Prezes PiS - Jarosław Kaczyński [14.02.2005r. <<http://www.batory.org.pl/doc/jkaczynski.pdf>> - wersja autoryzowana w pdf.] obiecał w Fundacji Sorosa (Batorego) że jego celem jest zniszczenie odradzającego się ruchu narodowego Polaków w postaci Samoobrony i LPR. Zaraz potem PiS wygrał wybory parlamentarne (mając odpowiednie wsparcie - nie tylko ideologiczne ze strony „starszych i mądrzejszych”).

Wciągnięte do udziału w rządzie PiS - Samoobrona i LPR miały zostać rozmontowane i zaniknąć jak koci ogon (który ku tyłowi jest coraz cieńszy aż w końcu ustaje), przez „wydłubywanie” parlamentarzystów tych partii i „wcielanie” ich do PiS. Kiedy ta sztuczka nie udała się p. Jarosławowi K., uruchomił nieudolną prowokację wobec A. Leppera, licząc że po jego aresztowaniu, PiS „przygarnie sieroty po Lepperze”. Podobna prowokacja podobno była montowana również wobec działaczy LPR.

Kiedy akcja „zapuszkowania” Leppera nie wypaliła, rozjuszeni mocodawcy (lub zyczliwi doradcy jak za Solidarności) Jarosława „poradzili” mu rozwiązanie rządu. Wykonanie tego zadania przejęła gazeta Wyborcza, mająca reputację zawsze zwycięskiego gracza politycznego. Znalezione odpowiednią ladacnicę, która za odpowiednią sumę zgodziła się występować w roli pokrzywdzonej i jedyne go świadka - prostytutki (która nawet nie potrafi wskazać ojców swych dzieci), przeciw swoim byłym dobrodziejom. Oczywiście pieniądze na adwokatów, prokuratorów i sędziów, mających doprowadzić A. Leppera do „mamra”, GW nie szczędziła.

W końcu udało się go skazać za „seksaferę” (przy okazji fizycznie zniszczono Łyżwińskiego), jak się okazało tylko na podstawie zeznań „pokrzywdzonej”. Zresztą, nie pierwszy raz A. Lepper był skazywany sądownie, jednak poprzednie kary wymierzano za czyny typu polityczno-cywilnego. Natomiast nieprawomocne skazanie za przestępstwo pospolite, na jakie wykreowano tzw „seksaferę” nie czyni jeszcze z A. Leppera - kryminalisty. Właśnie przy założeniu, że wyrok zapadnie prawomocny - wspólnym

wysiłkiem odczuwających ból zagrożenia ze strony Leppera, „wysmażono” ustawę zakazującą kandydowania w wyborach osobom skazanym prawomocnym wyrokiem sądowym.

Lepper wyśmiewany jako „jelop” wystrychnął „klasę polityczną” [czyt. bandę polityczną] „na dudka”. Wniósł apelację a wyrok nadal pozostaje nieprawomocny, więc nie jest skazany i ku wściekłości „właścicieli Polski”, kandyduje do godności Prezydenta RP.

Myliłby się jednak ten, który sądziłby, że państwo zapewnia warunki kandydowania wszystkim kandydatom równe. O nie. Wszystkie środki masowego przekazu opanowane przez „klasę pasożytniczą na polityce”, zgodnym chórem eksponują tylko PO i PiS. Media te zakładają, że już wystarczająco ogłupili Polaków i są pewni iż to tym „karłom grających rolę olbrzymów”, przypadnie stoczyć decydujący bój o najwyższy urząd w Państwie Polskim.

PO ustami swego kandydata i jego „fajfusów”, odżegnuje się od publicznej dyskusji kandydatów do prezydentury jako, że chwalić się sukcesami nie można bo ich nie było, zaś porażek stanowiące słabe punkty „mnogo”. Przed pierwszą turą wyborów, eksponując PO i PiS, starają się jakby ukryć istnienie innych kandydatów. Im kandydat ma bardziej radykalne poglądy tym jest niebezpieczniejszy dla rządzącej kamaryli³⁾ i tym więcej wysiłku media wkładają w stworzenie wrażenia jego niebytu. Według tejsze zasady, przydzielane są procenty poparcia w sondażach ogłaszane w mediach.

Media te typują w celu wywarcia wpływu na wyniki wyborów na pierwszym miejscu kandydatów: PO - Komorowski, PiS - Kaczyńskiego, SLD - Napieralskiego, PSL - Pawłaka. W tym zestawieniu na ostatnim miejscu z 1 % poparcia załapuje się kandydat PR - Jurek. Sprawia to wrażenie, że innych kandydatów brak a nawet jeśli są, to tak jakby ich nie było.

O kandydaturze A. Leppera słyszałem w TV tylko jeden raz, kiedy złożył ileś tam popierających go podpisów. O innych kandydatach słyszałem też raz i to przedstawionych jako postaci groteskowe. To się nazywa demokracja - prawda?

Liczę, że może PO kolejnych 77 przegranych wyborach, Polacy zmadrzeją i będą głosować wyłącznie na tych, którzy wg mediów nie mają żadnych szans zostać naszym prezydentem.

Nie mam pojęcia czy A. Lepper zbierze wystarczającą liczbę podpisów poparcia ale jeśli nawet zbierze i nie zostanie prezydentem, będzie oznaczało że Polacy znów strzelili sobie kolejnego samobójczego gola.

Józef Guzik, 2010.05.15

1. Syndrom - zespół podobnych objawów występujących w różnych układach organizmu, jako reakcja na określone zjawisko. W tym znaczeniu syndrom Weimarski, oznacza niezdolność wszystkich partii demokratycznych, do rozwiązywania problemów kraju i wynikająca z tego niezdolność aparatu państwa do powstrzymania brutalizacji polityki oraz wzrost radykalizmu społecznego.

2. Syndrom obleżonej twierdzy - zjawisko generowania poczucia rzeczywistego lub urojonego zagrożenia.

3. kamaryla (camarilla) - grupa osób wykorzystujących swoje stanowiska do intrygowania i uprawiania stronnictwej polityki. Dworzanie z najbliższego otoczenia panującego, jego ulubieńcy, wywierający na niego wpływ zgubny dla spraw państwa. Inaczej - klika, koteria, kółko wzajemnej adoracji, krewni i znajomi królika, mafia, układ.

„ULICZNY PATRIOTYZM”

Zyskaliśmy nowego bohatera. Media dołożą wszelkich starań, aby autor zrzeczenia się naszej suwerenności, uchodził w oczach społeczeństwa jako mąż stanu Piłsudskiemu równym. Tylko, że Marszałek rozbioru Polski nie podpisywał, a i demokratą nigdy nie był. Nic to! Skoro nad Wawelem powiewała już kiedyś flaga ze swastyką, dlaczego nie ma być teraz miejscem pochówku prezydenckiej Pary?

Rozmodlone i zapłakane tłumy, milczenie, smutek, zaduma, białoczerwone flagi, nastrój podniosły, uroczystości religijne, masowy zryw Polaków ku żałobie, po tak wielkiej Tragedii... Wzorowa jedność narodowa, wystawiona na wielką próbę, która otwiera lewicy i PO wielką szansę polityczną. Od pierwszych doniesień o katastrofie prezydenckiego samolotu, niektóre media od razu postawiły na sojusz postkomunistów i Platformy. Nam, zaś pozostaną wspomnienia z pogrzebu i dziesiątki miejsc w kraju, upamiętnionych nazwiskiem Prezydenta Lecha Kaczyńskiego: szkoły, mosty, ulice, ronda, fundacje, tudzież inne osobliwości przyrody.

Nie ma przypadków, są tylko znaki. Tak można odczytać nie tylko samą Tragedię nad Smoleńskiem, ale i wszystkie następstwa po niej, które będziemy długo jeszcze odczuwać. Na razie, pozostaje nam uprawianie brukowej martyrologii w kulcie bohaterów naszych klęsk. Polskie ulice zapelniają się, jak na zawołanie, w każdym przypadku rodzimej traumy, chyba tylko po to, abyśmy uwierzyli jak bardzo jesteśmy narodem nieudaczników politycznych. Stać nas ciągle jeszcze na współczucie i ból, ale zapomnieliśmy już całkiem, że Polska to nie tylko krew, łzy i rozdarta pamięć.

Tylko, jaka Polska odwoła się do czasów naszej chwały, ta Polska zdradzona pojałtańska? Zapomnijmy. Chwała i zwycięstwa, nie spadną na nas nagle i nieprzewidzianie, jak samolot z nieba. Patriotyzmem ulicznym nie wypełni się pustki po roztrwonionej gospodarce, po zamordowanych Polakach, chociażby w Katyniu. Z patriotyzmu ulicznego - nie wynika nic więcej, poza emocjami, po których siadamy na powrót przed telewizor. To prawda, że widok naszych rodaków modlących się, pośród sztandarów i morza zniczy,

robi wrażenie. Tego potrzebują ci, dla których liczą się głosy wyborcze i potrafią nad tym tłumem zapanować kwiecistą mową oraz obietnicami.

Zyskaliśmy nowego bohatera. Media dolożą wszelkich starań, aby autor zrzeczenia się naszej suwerenności, uchodził w oczach społeczeństwa jako mąż stanu Piłsudskiemu równym. Tylko, że Marszałek rozbioru Polski nie podpisywał, a i demokratą nigdy nie był. Nic to! Skoro nad Wawelem powiewała już kiedyś flaga ze swastyką, dlaczego nie ma być teraz miejscem pochówku prezydenckiej Pary?

Tłumy mają to do siebie, że zawsze się rozchodzą do domów. Każda, manifestowana jedność uliczna ma swój kres. Każda władza, zniewalająca nasz Kraj od 1945 roku, też o tym wie. I potrafi umiejętnie nami manipulować - pobożnością udawaną, symboliką, słowem, kolorami i nadzieją. Nie trzeba zbyt wielkiego zabiegu socjotechnicznego by zrobić z rozpustnika i kłamcy okaz cnoty a ze świętego rajfura. Bezmyślność ludzka, popycha władze, do niezbyt wyszukanych pomysłów, aby do reszty nas ogłupić i ukryć przed oczami istotny wymiar czynów dokonanych. Bo społeczeństwo polskie, przestało być Narodem. Dlatego niegodziwość uchodzi za nobilitację i tajni współpracownicy bezpieczeństwa, postrzegani są jako ofiary systemu, czyli tamten system jest wszystkim winien, a nie osoba, która godziła się zdradzać, donosić, sprzeniewierzać i żyć zasobnie, kosztem innych. Patriotyzm uliczny tym „ludziom” nic złego nie uczyni. W końcu, to wrzeszczący tłum ma tylko ulice, ulice, a oni kamienice i wszelkie służby. Dopóki sfrustrowani ludzie pod sztandarami „Solidarności”, będą organizować marsze i palenie opon, krzycząc przy tym: „Precz z komuną!”; nic się nikomu nie stanie i się nic nie zmieni na lepsze. Taka opozycja zupełnie mieści się w kanonie politycznej poprawności. Nie buduje to przecież, ani polskiego przemysłu, ani rolnictwa, ani naszej obronności.

Z patriotyzmu ulicznego, w takiej oprawie, jak podczas Dni Żałoby, nie zostanie nic konstruktywnego. I z Polski niewiele więcej będzie. Z historii, którą tak bardzo chcemy pamiętać, nie zawsze za to chcemy z niej się uczyć. W czasach trudnych dla naszego Narodu, zawsze byli pośród nas ludzie, którzy starali się dostrzegać zło i jemu zapobiegać. Dzisiaj upadek Polski, traktowany jest - jako nasze dobrodziejstwo, a autorzy tego dramatu, uchodzą za bohaterów. Bycie tajnym współpracownikiem, to nobilitujące. To przepustka na salony europejskie. Jeśli współcześnie, Polska zniknie z mapy świata, to odbędzie się to przy oklaskach tłumów, zgromadzonego na ulicach, niosącego flagi i transparenty. Upadek Polski dokona się przy dźwiękach Dzwonu Zygmunta, podczas śpiewania Hymnu, z błogosławieństwem niektórych biskupów, a społeczeństwo powie, że tak dokładnie ma być, że to jest właściwa oraz jedyna droga postępu i wreszcie spłynie na nas długo oczekiwany dobrobyt. A każde nasze niezadowolenie będzie można wykrzyczeć na ulicach, by potem iść potulnie do urn, głosując na Demokratyczną Partię Postępu lub na Partię Postępu Demokratycznego.

Cały polski potencjał, jaki w nas jeszcze drzemie, jest odbity w krzywym zwierciadle. Magiczne słowo: wolność, nie pozostawia nam praktycznie żadnego wyboru. Co za różnica, jaka partia wygra wybory, skoro nasza suwerenność, została pogrzebana w Brukseli? Czy uliczni patrioci, tak zaangażowani w Żałobę Narodową, zdawali sobie, choć trochę z tego sprawę?

Nawet największa tragedia, może być elementem gry lub walki politycznej. Kiedy tłum ulega spontanicznym emocjom pewne kręgi polityczne działają bardzo trzeźwo i realnie, są w stanie wykorzystać każdą naszą klęskę, tragedię czy słabość na swoją korzyść. Dlatego z ulic miast polskich do wyborów wiedzie nieskomplikowana droga, łatwiejsza niż wyprzedaż majątku narodowego i prosta jak niemiecka autostrada.

Czy znowu damy się nabrać? W takiej kondycji społecznej w jakiej się znajdujemy, jak najbardziej tak. Świadomość polityczna jest zarezerwowana dla nielicznych, jak widać po skutkach układu z Magdaleny, chociaż nie brakuje nam zrywów roztropności. Demokracja jednakże, nie opiera się na wiedzy, ale na instynktach, często też bazuje na niskich pobudkach werbalnych i wizualnych. Ulica patrzy nie myśli, ile jeszcze takich przykładów musimy przeżyć, by się ocknąć?

Każda tragedia jest dla nas lekcją. Jest znakiem, którego nie potrafimy wciąż odczytać. Czy ludzka śmierć, to ciągle zbyt mało, by stać się na powrót Narodem, godnym swoich Królów, spoczywających w wawelskiej krypcie?

Nasza cywilizacja zmierza do nieuchronnej konfrontacji z historią. Przeżywamy czas próby, nie zawsze świadomi swoich wielowiekowych zasobów. Uliczny patriotyzm, wbrew pozorom, jest ograniczony. Niestety, ten, kto narzuca politykę, wytycza również trasy przemarszu, więc jeśli zdolni jesteśmy jedynie do aprobaty programów partyjnych i koją nas słowa wypowiedane z mównic, niech nas nie dziwi potem obecność obcojęzycznych nazw na Opolszczyźnie, upadek moralny czy nieustanny brak funduszy. Dzisiaj możemy do woli wymachiwać flagami, wznosić kościoły, śpiewać patriotyczne pieśni i odkopywać archiwa IPN-u. Ale w naszych rękach nie są banki, stocznie, nie jest przemysł, cukrownie, nawet władza centralna jest podporządkowana ośrodkom międzynarodowym. Cieszyliśmy się że opuszcza nas Armia Czerwona, a nie są to czasy odległe, a już przyklaskujemy obecności Amerykanów. Czy tak możemy rozumieć niepodległość? Czy tak rozumiana wolność, powinna jedynie polegać na zubażaniu państwa polskiego i Narodu, by biurokraci i komisarze z zewnątrz decydowali za nas i bez nas?

Zastanówmy się nad tym, zanim uczynimy ze zmarłego tragicznie prezydenta, męża opatrznościowego. My uwielbiamy romantyzm, tylko zawsze w nieodpowiedniej chwili nim się kierujemy. Dlatego ciągle przybywa nam grobów w przegranych sprawach i co najgorsze, tylko takie wydarzenia przywołujemy z historii, najczęściej to chcemy pamiętać, nie bacząc na chwalebne fakty z naszych dziejów. Takie przedstawienie polskiej mentalności, prowadzi do ogólnej niemocy w tak prostych sprawach, jak zachowanie jedności zanim cokolwiek złego się stanie. Być mądrym przed szkodą - oto wyzwanie, przekraczające jak widać, potencjał ulicznego patriotyzmu.

Trudno zakładać, że Tragedia nad Smoleńskiem zmusi niektórych z nas, do głębszej refleksji. Najgorsze jest to, że za wszelkie błędy polityczne płacą nie tylko winowajcy, ale i przyszłe pokolenia, dla których jarzmo - narzucane ignorancją, zdradą, głupotą, brakiem kompetencji; stanie się czymś gorszym w skutkach, niż niejedna katastrofa lotnicza. Warto o tym pamiętać, kiedy, staniemy przed wyborczymi dylematami.

Tomasz J. Kostyła - konserwatyzm.pl

WYPADEK CZY ZAMACH? A JEŚLI ZAMACH TO CZYJ - FSB CZY CIA?

Szok wywołany katastrofą w Smoleńsku powoli mija. Nie kończą się natomiast pytania - czy to był wypadek, czy zamach? W mediach i w internecie krążą domysły, spekulacje, podejrzenia czy wręcz oskarżenia, przy czym jako winnego ewentualnego zamachu widzi się przede wszystkim Rosję.

Rosja solidnie i rzetelnie zapracowała sobie w okresie ostatnich trzystu lat na niechęć Polaków.

Przy czym, nawet zbrodnie reżimu Stalina na Polakach, przypisywane są Rosji. Choć w czasie jego dyktatury, najwięcej wymordowano Rosjan, a najwyższe stanowiska zajmowali wtedy nie Rosjanie.

Z góry zaznaczam, że wolałbym, aby katastrofa w Smoleńsku okazała się wypadkiem - a nie zamachem.

Niestety, najtrudniej jest wytłumaczyć, dlaczego samolot schodząc do lądowania był za nisko, dlaczego był przesunięty w stosunku do osi pasa startowego i dlaczego był ustawiony względem niego pod ukosem.

Niepokój wśród wielu obserwatorów wywołują zbyt powolne ich zdaniem komunikaty i opóźnienie ogłoszenia wstępnych wyników badania czarnych skrzynek ze strony Rosjan. Padają pytania, czy czarne skrzynki można zmanipulować? Pytania te sugerują, że Rosja będzie chciała - manipulując zapisami w czarnych skrzynkach - zatrzeć ślady prawdziwej przyczyny katastrofy, a więc ślady zamachu na samolot.

A może jest inaczej?

A może jest inaczej? Może Rosjanie już wiedzą, że katastrofa nie była wypadkiem a zamachem. Jedynie nie mają możliwości udowodnienia, że zamach ten nie był ich "dziełem". Dlatego kluczą i zwlekają.

Ostatnio w sieci pojawiła się wiadomość o książce Caspara Weinberga pt. "Następna wojna światowa" [link: http://swkatowice.mojeforum.net/temat-vt9200.html?postdays=0&posto_rder=asc&start=0_suchen](http://swkatowice.mojeforum.net/temat-vt9200.html?postdays=0&posto_rder=asc&start=0_suchen)

Właściwie wszystkie przepowiednie autora okazały się nie-trafne. Poza tą jedną jedyną, choć i ona umieszczona jest w niewłaściwym czasie - a więc, że [za sprawą Rosji - ?] zginie polski rząd i dowódcy wojskowi. Gwoli ścisłości należy zaznaczyć, że dla Amerykanina, jakim był Weinberger, właśnie prezydent i jego gabinet i doradcy, poprzez analogię do systemu politycznego USA, to właśnie "rząd".

Trudno jest mi wyobrazić sobie uduchowionego polityka, mającego prorocze wizje. Politycy w ogromnej większości są to zazwyczaj zimni, wyrachowani pragmatycy, ludzie wychodzący z zasady, że cel uświęca środki. Weinberger nie "przewidział" zamachu. On wiedział, że do niego dojdzie. Podał jednak nieprawdziwych wykonawców zamachu.

Jeszcze słowo o Weinbergerze. Był on bezpośrednio zamieszany w aferę rządu za Reagana znaną jako afera Iran-Contras. Polska wikipedia pisze o tym bardzo oszczędnie i lakonicznie: [link: <http://pl.wikipedia.org/wiki/Afera_Iran-Contras>](http://pl.wikipedia.org/wiki/Afera_Iran-Contras)

Obszerniejsza jest relacja o aferze w wikipedii niemieckiej: [link: <http://de.wikipedia.org/wiki/Iran-Contra-Aff%C3%A4re>](http://de.wikipedia.org/wiki/Iran-Contra-Aff%C3%A4re)

A więc mamy tutaj do czynienia nie z Weinbergerem - uduchowionym wizjonerem, a z cynicznym, łamiącym prawo uchwalone przez kongres USA politykiem.

W tym miejscu istotna jest znajomość kilku najważniejszych dla losów dzisiejszego świata spraw zakulisowych, mających bezpośredni wpływ na obecną politykę USA, a poprzez nie na politykę światową.

W USA od dziesięcioleci mówi się o NWO. Nawet prezydenci Stanów Zjednoczonych w oficjalnych wystąpieniach o tym wspominali. Zakulisowym ideologiem i reżyserem NWO jest świat finansjery, bankierzy (FED), potentaci gospodarki. Czyli mówiąc krótko - liderzy grup Bilderberg i Komisji Trójstronnej.

Przypomnę jedną tylko wypowiedź Davida Rockefellera:

"Znajdujemy się na pograniczu globalnej przemiany. Wszystko czego potrzebujemy to odpowiedni kryzys, a narody zaakceptują Nowy Światowy Porządek [New World Order]".

Przypomnę też wypowiedź Jamesa Warburga (CFR):

"Będziemy mieli rząd światowy czy wam się to podoba czy nie; za waszą zgodą, lub poprzez zabór".

Kapitałną rolę w planie narzucenia światu NWO odgrywa rząd i armia USA.

W 1997 r. powstała organizacja PNAC [Projekt dla Nowego Amerykańskiego Wieku]. Głównym celem PNAC jest zdobycie przez USA w świecie absolutnej wyższości. I to przy użyciu wszelkich sposobów i środków, także militarnych.

We wrześniu 2000 w raporcie PNAC o przebudowie amerykańskich sił pisze się o potrzebie “nowego Pearl Harbour”. W styczniu 2001 władzę obejmuje prezydent Bush junior. 11 września 2001 Amerykę spotyka “nowy Pearl Harbour”. Przy czym w nowej administracji prezydenta Busha pracowało wielu ludzi z PNAC, którzy taki właśnie nowy Pearl Harbour z wytesknieniem oczekiwali (aby rozpocząć realizację ich własnych planów). W międzyczasie wypływa coraz więcej wątpliwości pod adresem oficjalnej wersji, jakoby koczujący w jaskiniach w Afganistanie fundamentaliści byli w stanie te zamachy przeprowadzić. Coraz więcej poważnych badaczy, naukowców, a nawet wojskowych przekonanych jest, że zamachy z 11/9 były “własną robotą” władz „USA”, którą zwalono na [sztucznie stworzoną atrapę] - Al-Kaidę i Osamę bin Ladena.

W internecie istnieją setki, a nawet tysiące stron i portali zajmujących się tym kluczowym dla dzisiejszego świata wydarzeniem. Podam przykłady:

link: <http://www.youtube.com/watch?v=qpbTfp9kHpI>

link: <http://www.youtube.com/watch?v=pRZeUFfmbkU&feature=related>

link: <http://www.youtube.com/watch?v=cZ0i0YTvkxc&feature=related>

Zamach z 11/9 i obarczenie winą za niego Al-Kaidy dało z kolei Ameryce pretekst do agresji na Afganistan. Dwa lata później, na podstawie sfabrykowanych dowodów na Irak, jakoby posiadał fabryki broni chemicznej i biologicznej nastąpiła inwazja na ten kraj.

Niedawno Brytyjczycy za wysłanie ich wojsk do Iraku postawili Tony Bleira przed specjalną komisją. Zarzuca się mu, że jego rząd fabrykował “dowody” na istnienie broni masowej zagłady w Iraku, aby mieć pretekst do wojny u boku Ameryki.

Bush junior miał więcej szczęścia. Amerykanom nie przyszło do głowy, aby i jego postawić przed taką komisją. Bo kogo to dzisiaj w Ameryce interesuje, czy broń masowego rażenia Saddam miał, czy nie. Ważne jest, że iracka ropa jest bezpieczna i już w „odpowiednich” rękach.

Wszystko zgodnie z planem PNAC!

Ponadto, poza bezpośrednią korzyścią, jaką jest trwała obecność wojsk USA w strategicznym terenie roponośnym, uboczną korzyścią było przyzwyczajenie opinii światowej do agresji różnych “wojsk koalicji” pod przywództwem USA na suwerenne państwa. Armia USA przejęła rolę światowego żandarma.

Najtwardszym orzechem do zgryzienia dla realizatorów NWO jest problem Rosji. Osłabiona rozpadem ZSRR Rosja powoli odzyskuje pozycję drugiego supermocarstwa. Militarnie nadal nim jest. Gospodarczo wprowadzie Rosja kuleje, ale jej potencjał w postaci zasobów naturalnych plasuje ją nawet przed USA. Nie widać też, aby miała Rosja ochotę poddać się dyktatowi amerykańskiej oligarchii finansowo-bankierskiej. Prowokacje na jej obrzeżach, jak ostatnio w Kirgistanie, wcześniej w Gruzji - mające Rosję osłabić, to jeszcze za mało, aby rzucić Rosję na kolana.

I w tym momencie przydarza się tragedia w Smoleńsku. A więc “przewidziany” przez Weinbergera zamach na polski rząd i dowództwo wojskowe.

Zachodnie media już informują o podejrzeniach pod adresem Rosji, jakie coraz głośniejsze wypowiedzane są w Polsce. Jeśli katastrofa okaże się zamachem a Rosji nie uda się udowodnić, że to nie ona zamachu dokonała, jej pozycja na arenie międzynarodowej nie będzie godna pozazdroszczenia.

Postawienie Rosji pod obstrzałem, podważenie jej autorytetu na arenie międzynarodowej byłoby na rękę ideologom NWO. Ponadto pokazałoby w ten sposób Rosji, że nawet na jej terenie, stosunkowo niedaleko od Moskwy, są oni w stanie urządzić wymierzone przeciwko niej samej tak nieprawdopodobne prowokacje!

Najważniejszym pytaniem jest wszakże, dlaczego USA miałyby dokonywać zamachu na znanego z proamerykańskich sympatii prezydenta Lecha Kaczyńskiego?

Lech Kaczyński był miernym politykiem. Głównym celem jego polityki było uzyskanie przez Polskę statusu ważnego, a nawet “strategicznego” partnera [a raczej wasala i satelity] USA. Kaczyński próbował osiągnąć to nawet kosztem polskiej racji stanu.

Proamerykańska polityka Kaczyńskiego zakończyła się fiaskiem. O ile jeszcze Bush junior czasem łaskawie zauważał polskiego prezydenta, o tyle Obama Kaczyńskiego całkowicie ignorował [najwidoczniej dostał takie polecenie]. Ponieważ ideolodzy NWO zmienili w międzyczasie strategię.

Obama na ostatnie obchody rocznicy wybuchu II wojny światowej, zorganizowane z inicjatywy Lecha Kaczyńskiego, wydelegował pierwotnie niskiej rangi urzędnika. “Tarczę” obronną, o którą nasz prezydent zdecydowanie zabiegał, ku upokorzeniu Kaczyńskiego odwołał Obama w dniu tak dla Polski znaczącym - 17 września. - Czyż to nie wygląda na porozumienie na wyższym szczeblu, ponad głowami poszczególnych rządów?

Lech Kaczyński angażował się w różne prowokacje antyrosyjskie. O jego zaangażowaniu w prowokację gruzińską pisano już wiele. Postawa progruzińska znalazła wtedy poparcie dla niego w środowiskach zdecydowanie antyrosyjskich. Była jednak krytykowana z innych pozycji. Przypomnę pewien ciekawy tekst na ten temat [link: http://www.prawica.net/node/13227](http://www.prawica.net/node/13227)

Próba wciągnięcia przez Kaczyńskiego całej Unii w poparcie dla Gruzji zakończyła się fiaskiem. Prowokacja Gruzji była szyta bowiem zbyt grubymi nićmi.

Niepowodzeniem zakończyła się dla Kaczyńskiego polityka projusztczenkowska. Kaczyński popierał Juszczenkę nawet wtedy, gdy tamten nie krył się już z jego pro-UPA-owską i pro-banderowską sympatią. Na koniec spotkała Juszczenkę sromotna porażka w wyborach.

Niepotrzebnie też wdał się Kaczyński w rozpętaną przez Condoleezę Rice nagonkę na „ostatniego dyktatora Europy” Łukaszenkę. Belweder wykorzystywał do tej nagonki ostatnimi czasy Andżelikę Borys. Nie zauważył przy tym nikt z otoczenia Lecha Kaczyńskiego, on sam zresztą też nie, że dziesiątki udekorowanych polskimi odznaczeniami państwowymi działaczy polonii na Białorusi, umieszczonych przez Borys na jej czarnej liście, miało zakaz wjazdu do ojczyzny. Belweder jedynie A. Borys honorował i cmokał ją w rączkę.

Duży talent wykazywał Kaczyński w zasadzie w jednej sprawie.

Do perfekcji opanował on granie na uczuciach patriotycznych milionów Polaków. Z dużym rozmachem organizował on obchody różnych ważnych i tragicznych rocznic. Wygłaszał pełne patosu i patriotycznej frazeologii przemówienia. Uroczysty nastrój dopełniały zawsze sztandary, flagi, defilady, fanfary.

Niestety, ta patriotyczna frazeologia nie szła u Lecha Kaczyńskiego w parze z jego polityką, w której rzadko decydowała polska racja stanu. Częściej bardziej dbał on o interesy USA czy o interesy organizacji żydowskich, niż o interesy polskie. Wielu zapamiętało jemu jego poparcie dla zdelegalizowanej dekretem przez prezydenta II RP, Ignacego Mościckiego, loży B'nai B'rith. Najbardziej jednak do spadku jego popularności przyczyniło się ratyfikowanie przez niego Traktatu Lizbońskiego. Niektóre ugrupowania prawicowe określały Lecha Kaczyńskiego z tego powodu grabarzem suwerenności Polski.

I to właśnie spowodowało, że jego szanse na reelekcję były znikome. Zbyt wiele środowisk, które na niego głosowały w roku 2005, nie miało zamiaru ponownie go popierać.

Kariera polityczna prezydenta Kaczyńskiego dobiegała końca. Groziło mu popadnięcie w polityczny niebyt, całkowita utrata znaczenia na politycznej scenie w Polsce.

W tej sytuacji dla USA [i ideologów NWO] stawał się Lech Kaczyński bezwartościową, bezużyteczną i zgraną kartą.

Przydatny byłby jeszcze tylko wtedy, gdyby na czele ważnej delegacji, przy okazji ważnej wizyty, zginął on w okolicznościach rzucających podejrzenie o wykonanie zamachu na niego przez Rosję. [Tak jak w Katyniu - gdzie, ci co słyszeli o Katyniu - wiedzieli że mord dokonali Rosjanie!

Zamach?

Jeśli pozostaniemy przy założeniu, że przyczyną katastrofy był zamach, dwie rzeczy przeczą udziałowi rosyjskich służb.

Po pierwsze - obsługa lotniska proponowała zbliżającemu się Tupulewowi lądowanie gdzieś indziej. I gdyby Rosjanie faktycznie zamach planowali, nie proponowaliby lotu do Mińska. Bo a nuż pilot posłucha i zamachu nie uda się przeprowadzić. Gdyby więc za zamachem stali Rosjanie, postąpiliby wręcz odwrotnie. Mimo niesprzyjającej pogody zachęcaliby załogę prezydenckiego samolotu do lądowania w Smoleńsku.

Po drugie - komu jak komu, ale to właśnie nie Rosjanom zależało na nagłośnieniu sprawy Katynia. Gdyby to oni stali za tym zamachem, zrobiliby to w innym miejscu i przy innych okolicznościach. Ale nie w sąsiedztwie Katynia i nie w 70-tą rocznicę tamtej zbrodni. Przypomina mi to metody z kabały.

Jest możliwe jeszcze inne wyjaśnienie zamachu, poza tropem „rosyjskim”, przy pozostaniu przy wersji celowego spowodowania katastrofy.

Jak już wspomniałem, najwięcej wątpliwości budzi niewłaściwe podchodzenie samolotu do lądowania. Czym można ten fakt wytłumaczyć? Znalazłem ciekawy tekst na ten temat - Meaconing, jak oszukać nawigację pokładową [link](http://www.bibula.com/wolnapolska.pl/index.php/Aktualno%C5%9Bci/meaconing-czyli-jak-oszuka-nawigacj-pokadow.html): <http://www.bibula.com/wolnapolska.pl/index.php/Aktualno%C5%9Bci/meaconing-czyli-jak-oszuka-nawigacj-pokadow.html>

Istotne w tym miejscu jest spostrzeżenie, że USA zdecydowanie góruje nad Rosją w technologii satelitarnej. GPS czy „Tarcza” (z wykorzystaniem systemu satelitarnego) to pomysły i realizacja amerykańska.

Podejrzane zachowanie Rosjan po katastrofie jest też w sumie łatwe do wytłumaczenia. Osoba, która przypadkowo znajdzie się w miejscu napadu rabunkowego czy zabójstwa, a nie mająca alibi, aby odsunąć od siebie podejrzenia gotowa jest zmyślać co tylko może, aby uniknąć osądzenia jej o dokonanie zbrodni. Rosjanie przerażeni katastrofą dawali na początku sprzeczne czy nieprawdziwe wyjaśnienia, mogące w ich przekonaniu ich samych odciążyć. Przypuszczam, że Rosjanie od początku domyślali się, że ktoś mógł podrzucić Rosji straszliwy problem. Bo wszystko, co robi, czy też czego nie zrobi Rosja od tego momentu, będzie podejrzane.

Ponadto na miejscu katastrofy wystarczyło umieścić kilku obcych agentów, np. przebranych za dziennikarzy, aby rozsiewali plotki, domysły i powiększali dezinformacje, jak choćby tę kolportowaną zaraz po katastrofie pogłoskę, że trzy osoby przeżyły katastrofę i w ciężkim stanie prawdopodobnie przebywają w szpitalu.

Tak samo mogło być ze znanym, a nagrany tuż po katastrofie i kolportowanym w sieci amatorskim filmikiem. Organizatorzy zamachu na nagrany filmik czekali. Następnie narzucono na niego dodatkową

ścieżkę głosową, ze strzałami, “dobijaniem rannych” itp. Filmik puszczone następnie w sieci, i co ciekawe, funkcjonuje nadal bez problemu.

Przy okazji filmiku kolportuje się też sprzeczne informacje o losach domniemanego autora filmu. Przy czym, nie ma pewności, że jego autorem był Andriej Mendierej. A jeśli taką osobę nawet faktycznie zamordowano, niekoniecznie musi mieć to związek z filmikiem z miejsca katastrofy. A nawet, jak ma to związek z filmikiem, mordercą nie musi być ktoś z KGB. CIA czy Mossad też potrafią robić takie rzeczy. A w tym konkretnym przypadku podejrzenie i tak padnie na rosyjskie służby.

Za to wszystkie te plotki i domysły powodują jedno: wciąż narastającą atmosferę podejrzliwości pod adresem Rosji.

Jeśli katastrofa pod Smoleńskiem nie była wypadkiem a była zamachem obcych, nierosyjskich służb, to zadanie to służby te wykonały perfekcyjnie. Bo jeśli śledztwo wykaże, że katastrofa była zamachem, Rosja będzie podejrzanym nr 1.

Jeszcze jedna sprawa wymaga wyjaśnienia. Tuż po wypadku krążyła w mediach i sieci informacja, jakoby początkowo planował prezydent Kaczyński podróż do Katynia pociągiem z setkami rodzin katyńskich. Później jednak zmienił decyzję. Może więc było to tak, że ktoś go od tego pomysłu odciągnął.

Nawet zresztą w wypadku, gdy podróż od początku planowana była samolotem, brak odpowiedzi na pytanie - dlaczego tak dużo polityków, a zwłaszcza najwyższych dowódców wojskowych, znalazło się na pokładzie jednego samolotu.

Otoczenie prezydenta, jak i on sam znane było z sympatii proamerykańskich i antyrosyjskich. Zapewne trudno byłoby rosyjskim służbom znaleźć do prezydenta i wpływać na jego decyzje. Dojściem takim - dysponowały natomiast służby USA i Izraela. Ktoś podpowiedział więc prezydentowi, aby leciał samolotem. A na dodatek podpowiedział mu, aby zabrał on na pokład samolotu wielu ważnych polityków i dowódców wojskowych. Po to np., aby przyćmić uroczystości sprzed trzech dni z udziałem Tuska i Putina.

Prezydent [mimo katastrofy w Mirosławcu dwa lata wcześniej] nieostrożnie usłuchał podszeptów i wziął na pokład zbyt wielu ważnych polityków i dowódców wojskowych. Resztę znamy: w Smoleńsku doszło do tragicznej katastrofy. Zginął “rząd” i dowódcy wojskowi.

“Przepowiednia” Caspara Weinbergera się spełniła.

Przy czym już teraz, na wszelki wypadek sugeruję, aby w przypadku udowodnienia wersji zamachu - brać pod uwagę także innych sprawców zamachu, a nie głównie, czy wręcz wyłącznie - Rosję.

Andrzej101 za: bibula.com

PIKANTNE FAKTY O WŁADZY – SZOKUJĄCE OBLCICZE

Zacznijmy od początku: co jest celem tego tekstu? Celem jest uświadomienie nam, że współczesnym elitom nie można wierzyć, nie można pokładać w nich zaufania w żadnym stopniu. Tak było od zawsze, dopiero współczesne przemiany sprawiły uspienie znacznej części społeczeństwa. Ludzie ci śpią głębokim snem w przekonaniu, że polityk, państwowy urzędnik czy pracownik koncernu załatwi za niego wszystkie sprawy i zadba w należyty sposób o jego prawa. I to najlepiej jak potrafi, przecież jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że mamy u władzy, wrażliwych na ludzkie losy altruistów, nieprawdaż? To tylko udowadnia fakt, jak głęboko śpią współczesne społeczeństwa. To wielki sukces masowej propagandy, że ludzie naprawdę wierzą, że władza załatwi za nich wszystko tak, jak umie najlepiej. Dlaczego nie chcemy wybudzić się z tego snu, pomimo oczywistych przesłanek, że ten sen to tylko iluzja społeczeństwa, które chce bezpieczeństwa? Kłamstwo masowych szczepień, oszustwo globalnego ocieplenia, oszustwo świńskiej grypy, propaganda koncernów aborcyjnych i lobby homoseksualnego, jak i zmanipulowane przez międzynarodowe organizacje wybory w 2007 r. Przykładów jest aż nadto. Jednak wielu ludzi woli wciąż się łudzić, że nasze elity o nas zadbają i wszystko za nas załatwią. Jeden z komentatorów mojego bloga streścił to celnie w jednym zdaniu: *U władzy nie ma altruistów, choć Twój umysł by chciał tam ich widzieć, aby Ci się spokojnie żyło, abyś się nie musiał martwić.*

Jedno jest pewne: obecnie rządzą nami tajemnicze elity, a rząd Polski jest jedynie wykonawcą ich poleceń w ramach Unii Europejskiej i struktur globalnych. Dam tu przykład codex alimentariusz tworzonego przez ONZ i związanych z nim wielkich zagrożeń. Nie ma wątpliwości, że obecne elity realizują swoje tajemnicze cele w skali globalnej, a Polska jest tylko jednym z elementów tej układanki. Jesteśmy codziennie zalewani sieczką masowej propagandy i dezinformacji. Według jednej alternatywnej pisarki, każda religia, każdy pogląd, każda postawa i działalność obywatelska posiada swoją niszę manipulacji i dezinformacji, wprowadzanej celowo na różne sposoby. Warto tu jeszcze wspomnieć o pewnej koncepcji. Według tej koncepcji państwo jest wrogiem obywateli zamieszkujących jego teren. Według innej koncepcji urzędnik państwowy jest plagą gorszą niż zorganizowana przestępczość, gdyż urzędnik okłamuje nas, że robi wszystko dla naszego dobra, i w dodatku nie możemy się przed nim obronić. Koncepcje te dają wiele do myślenia. Przytoczę wam część wywiadu udzielonego przez prof Dorotę Majewską, polskiego neurobiologa. Otóż pani Majewska przytacza nam w jaki sposób agendy rządowe USA utajniły szokujące, przerażające badania nad rtęcią, znajdującą się w szczepionkach. Agendy te zamiast podjęcia

natychmiastowych kroków o powiadomieniu o tym społeczeństwa i usunięciu szczepionek z rtęcią, zastanawiały się jak ukryć te dane i uchronić korporacje przed lawiną pozwów sądowych. Uczestnicy specjalnie zwołanej tajnej konferencji zastanawiali się, jak szokujące odkrycie o szkodliwości rtęci w szczepionkach wpłynie na zyski producentów tych szczepionek. Dobro drugiego człowieka zeszło na dalszy plan, tak się dzieje za każdym razem, także w Polsce. Gdyby nie nieliczni lekarze wnoszący swój sprzeciw, prawdopodobnie do dziś nic nie wiedzielibyśmy o szkodliwości tych szczepionek. I tu się pojawia kolejny problem, mianowicie korporacje. Lekarze, tzw niezależni eksperci, politycy, urzędnicy - bardzo często po prostu odgrywają rolę przedstawicieli wielkich korporacji, zamiast dbać o nasze dobro. Niepokojące dane są zatajane lub fałszowane, jak to miało wielokrotnie miejsce, inne dane są manipulowane tak, aby wspomniane wyżej grupy interesu nie ucierpiały, tylko zarobiły swoje.

Ale zauważcie jedno: w tej zawiłej układance wszyscy są zadowoleni. Korporacje, bo zarobią duże pieniądze na manipulacji i naiwności ludzi. Pośrednicy korporacji, np. niektórzy lekarze, bo też zarobią swoje. Nieświadome zagrożenie społeczeństwo, bo wreszcie czuje, że ma nad sobą jakąś opiekę. Tymczasem prawda jest brutalna: nikt nie zadba o nasze prawa i interesy, dopóki my sami się nie obudzimy!

Leon Domański - stanisas@hotmail.com

SUPERTAJNY “SPACER” - CZĘŚĆ I

Uwięzieni tutaj nie wiedzieli, gdzie się znajdują. Nie mówiono im o powodzie aresztowania, nie przedstawiano aktu oskarżenia. Dla zamkniętych miesiącami w piwnicznych celach a jedynym kontaktem ze światem zewnętrznym był brutalny oficer śledczy. Właściwie nikt nie słyszał o tym ponurym miejscu, z wyjątkiem kilku komunistycznych dygnitarzy. W stalinizmie nosiło kryptonim “Spacer”. Do dziś obiekt jest supertajny.

Zainteresowani akcją Instytutu Pamięci Narodowej “Śladami zbrodni” postanowiliśmy odwiedzić miejsca kaźni wielu polskich patriotów - dawne siedziby bezpieki. Podwarszawskie, bo w Warszawie nawet mój 15-letni syn wie co znaczy Rakowiecka, Koszykowa, Cyryla i Metodego. - Trafiamy do Otwocka. Budynek dawnego Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa, potem Komendy Milicji, mieści dziś - na parterze - Bibliotekę Publiczną, na dwóch piętrach prywatne mieszkania. W piwnicy znajdujemy ostatnie ślady kazamatów - ciężkie, metalowe drzwi z judaszami. Napisy na ścianach z cegły nieświadomi mieszkańcy zamalowali, lub zasłonili półkami.

- Tu, pod nami, męczyli mego ojca - starsza kobieta wskazuje na trawnik, na którym stoimy, tuż obok biblioteki. - Podziemne lochy były ogromne, łączyły się z piwnicami budynku bezpieki. Potem wszystko zabetonowali, aby zatrzeć ślady zbrodni.

Do Warszawy wracamy przez Miedzeszyn. Ze znalezieniem słynnego “Spaceru” nie powinno być kłopotów. Zdjęcie na stronie IPN przedstawia piętrową willę, pokrytą żółtą farbą - tuż obok głównej ulicy Patriotów. - Takiego budynku nie ma ani tu, ani w okolicy - mówią zgodnie okoliczni mieszkańcy, ale dodają, że w Miedzeszynie zamieszkali po 1956 roku. - Moi rodzice mieszkali tu zaraz po wojnie - wtrąca mężczyzna w średnim wieku. - Tajne więzienie MBP? Musicie jechać w głąb miejscowości. Szukajcie budynku za wysokim murem.

W głębi okazałej posesji mającej kontury pięknie odrestaurowanego pałacyku. - Spacer, tak, ale trzeba być gościem hotelu - barczysty pracownik ochrony patrzy podejrzliwie.

- Pałacyk z parkiem należą do Gudzowatego - tłumaczy mieszkanka willi z naprzeciwka. I willa obok też. Tu przetrzymywano Gomulkę. Wcześniej należało to do komunistów i dziś też. Rozumie pan?

- To gdzie był “Spacer”?

- Jedźcie bliżej Wisły, z daleka widać lasy anten.

PRZETRZYMYWANO TYCH, KTÓRYCH BYŁO TRZEBA.

Dlaczego anteny? W latach 50 zagłuszano tu audycje nadawane z Zachodu po polsku. A dwumetrowy mur otaczający ogromny, podobno siedmiohektarowy teren? U zarania III RP wprowadził się tu UOP, a potem jego następcy - Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencja Wywiadu. Prawdopodobnie - bo szczególnie chroniony obiekt nadal jest ściśle tajny.

To tu, w środku, był “Spacer”, czyli więzienie stanowiące wyłączną własność X Departamentu Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego. Tu, w największej tajemnicy przed światem przetrzymywano i katowano wrogów “ludu” - prawdziwych i urojonych. Bohaterów Polski Podziemnej, antykomunistów i ludzi władzy, których zamierzano skompromitować. Ilu ich przeszło przez piwnice “Spaceru” w ciągu kilku lat jego funkcjonowania - nie wiadomo. Znamy zaledwie kilka, najwyżej kilkanaście nazwisk. Listy więźniów nie ma a większość dokumentów zniszczono. Ale przecież “Spaceru” w ogóle nie było...

Nawet dziś nie funkcjonuje w pamięci okolicznych mieszkańców. A w parterowym pawilonie tuż obok muru trwa remont. Tu też nikt nic nie wie. A przecież w tym budynku, w latach 50 była bursa stanowiąca zaplecze więzienia. Mieszkali w niej żołnierze Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego ochraniający obiekt, a potem śledczy MBP - pracujący wewnątrz. Potem przenieśli się do okazałych willi obok.

- To tu przetrzymywano Kontryma? Ciszka. - A Spychalskiego? - Przetrzymywano tych, których było trzeba - ucina rozmowę starszy mężczyzna. Podobnie też odpowiadają głosy domofonów w sąsiedztwie.

Pamięci nie przywracają nazwiska - Różański, Światło. A kto ko taki? Przechadzający się uliczką przygarbiony mężczyzna z laską ożywia się trochę na hasło Ludwik Szenborn. - On był tu kierownikiem. Dopiero co zmarł. W 1990 r.

JEDEN DZIEŃ PRYMASA WYSZYŃSKIEGO

Władzy ludowej Szenborn bardzo się zasłużył. Zanim w 1952 r., na dwa lata, przejął obiekt “Spacer”, pracował w bezpieczeństwie w Rzeszowie, Krakowie i Bydgoszczy - tu był kierownikiem, zwalczając niepodległościowe podziemie. Przed wojną członek PPS-Lewicy, Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej, w końcu KPP. Kilkakrotnie aresztowany za działalność komunistyczną. Podczas niemieckiej okupacji w GL, ps. Jaś, od 1941 r. był agentem sowieckiego wywiadu. Znow aresztowany, tym razem przez gestapo - za szpiegostwo na rzecz ZSRS. W Miedzeszynie osobiście przesłuchiwał m.in. Mariana Spychalskiego, wówczas członka Biura Politycznego PZPR, oskarżonego o “odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”.

Zarządzając willą “Spacer” Szenborn był jednocześnie szefem stołecznego UB. W ramach rozpracowywania Kurii Metropolitalnej w Warszawie inwigilował m.in. ks. Stefana Wyszyńskiego. Wiadomo, że Prymas trafił do “Spaceru” po aresztowaniu 25 września 1953 r. Na jeden dzień. Po zwolnieniu z bezpieki Ludwik Szenborn otrzymał rentę inwalidzką.

CENTRALNE SPRAWY

Jacek Różański, osławiony dyrektor Departamentu Śledczego MBP, do Miedzeszyna pojechał jesienią 1948 r. Towarzyszący mu wiceminister bezpieczeństwa - Roman Romkowski [właściwie Natan Grinszpan-Kikiel] stwierdził że może posadzą tu nawet Gomułkę. Na pomysł miał wpaść jego przełożony, Stanisław Radkiewicz. Willę, w ramach “braterskiej pomocy” wybrało wcześniej NKWD, rekwirując ją Kazimierzowi Skarżyńskiemu, członkowi delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża podczas ekshumacji w kwietniu 1943 r. Katyniu. To on przekazał światu pierwszy obszerny raport o śmierci polskich oficerów. Po wojnie Skarżyńskiemu, ściganemu przez Sowietów, udało się uciec na Zachód. Podobno przed laty zmarł w Kanadzie.

Pierwszych aresztowanych przewieziono do Miedzeszyna już w październiku 1948 r. Supertajny “Spacer” musiał być nadzorowany przez kogoś bardzo pewnego, bezgranicznie oddanego partii i Moskwie. Wybrano Józefa Światłę (Izaaka Fleischfarba, wicedyrektora Departamentu X MBP, pracownika sowieckich służb specjalnych). To on osobiście - kilka lat później - w połowie 1951 r. przywiózł tu Władysława Gomułkę i jego żonę z sanatorium w Krynicy. “Jechałem powoli - raportowałem później - by do Warszawy przyjechać wieczorem, kiedy będzie ciemno”. Gomułków zamknięto w osobnych budynkach. Warunki mieli dobre - jedzenie, książki, wybrana prasa, o czym katowani w Miedzeszynie członkowie niepodległościowego podziemia mogli tylko pomarzyć. Śledztwo - jak zawsze w przypadku “Spaceru” - prowadził X Departament, nadzorowany przez Komisję Biura Politycznego ds. Bezpieczeństwa Publicznego, gdzie zapadały wiążące decyzje o kluczowych śledztwach politycznych. W jej skład wchodził Bierut, Berman, Radkiewicz i Anatol Fejgin, dyrektor “Dziesiątki” (wcześniej zastępca szefa Głównego Zarządu Informacji WP).

Paradoksem historii jest, że o istnieniu supertajnego więzienia Polska dowiedziała się z fal Radia Wolna Europa właśnie od Światły, po jego ucieczce na Zachód w grudniu 1953 r. (W Berlinie urwał się swojemu przełożonemu - Fejginowi). Okupowany przez Sowietów kraj dowiedział się także, że w “Spacerze” prowadzono centralne dla partii sprawy: wspomniane “odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne”, czyli “oczyszczanie” szeregów PZPR z agentów i prowokatorów, przeciwko Gomułce, Spychalskiemu i innym, oraz tzw. spisek w wojsku - z kierownictwa WP bezpieczeństwa robiła “imperialistyczną agenturę” (zapadły wyroki śmierci i wieloletniego więzienia).

Preparowaniem dowodów zajmował się właśnie X Departament. 16 grudnia 1952 r. Fejgin sporządził notatkę z rozmowy ze Spychalskim (pisownia oryginalna): “Postawiono przed Spychalskim, że stwierdzono, iż w kraju zaistniał spisek powiązany z anglo-amerykańskim imperializmem, wymierzony przeciwko ustrojowi. Na podstawie drobiazgowego śledztwa i analizy faktów ustalono, że Spychalski był subiektywnie związany z zewnętrznymi siłami, które organizowały spisek, że uczestniczył w tym spisku. (...) Wykazano Spychalskiemu, że jego dotychczasowe wyjaśnienia złożone w śledztwie nie odzwierciedlają jego faktycznej roli w robocie spiskowej. Sytuacja polityczna w kraju i na świecie, wymaga pełnego ujawnienia dywersji w Partii, pełnego obnażenia jego udziału w spisku...”.

DWANAŚCIE CEL I DWA KARCERY

Kolejnego “prawicowego odchyleńca”, Włodzimierza Lechowicza, komunistycznego agenta, który w czasie wojny przeniknął do struktur Polskiego Państwa Podziemnego, też wieźli tu o zmroku. Do swojego aresztowania przez UB, również na początku funkcjonowania “Spaceru”: w październiku 1948 r. - Lechowicz był ministrem aprowizacji w rządzie Józefa Cyrankiewicza. W lipcu 1955 r. został skazany na 15 lat więzienia m.in. za udział w organizacji “Start”, powołanej przez Delegaturę Rządu na Kraj do walki z

konfidentami Gestapo, jak też zwykłym bandytyzmem [bezpieka przypisała “Startowi” mordy na komunistach].

Na dziedzińcu aresztu przy ul. Koszykowej w Warszawie ubecy skuli go kajdankami, oczy zawiązali chustą i wepchnęli do karetki szpitalnej. Lechowicz domyślił się trasy - most Poniatowskiego, aleja Waszyngtona, rogatka grochowska. Później samochód zjechał z szosy w boczną drogę i zahaczając o konary drzew zatrzymał się. Przejazd trwał około 45 minut.

W willi “Spacer” umieszczono go w piwnicy z zakratowanym oknem, szybami zamalowanymi na zielono i wilgotną podłogą. Spędził tam ponad dwa lata, z przerwami na pobyt w karczerze o rozmiarach półtora na dwa metry. Miał zakaz kąpieli, siedzenia (od piątej rano do dwudziestej pierwszej musiał stać, ale nie opierając się o ściany) i wychodzenia na prawdziwy spacer. Za nieprzestrzeganie regulaminu było szereg tortur: bicie i kopanie, polewanie kubłami zimnej wody, klęczenie nago na betonie przez całą noc i chłostanie stalowymi prętami. Lechowicz policzył, że w piwnicy jest dwanaście cel i dwa karcery. Ale co to za więzienie, nie dowiedział się przez cały czas.

Nad Włodzimierzem Lechowiczem w Miedzeszynie znęcał się m.in. - Jerzy Kędziora, Józef Dusza i Edmund Kwasek. Ten ostatni zmuszał go do wykonywania setek przysiadów by, jak to sam nazywał, “pompować rozum z tyłka do głowy”.

Razem z innymi okrutnymi “śledziami” - Romanem Laszkiewiczem i Feliksem Zawadzkiem - wchodzili w skład Grupy Specjalnej MBP, tajnej komórki, powołanej latem 1948 r., a przekształconej następnie w X Departament MBP. Do więzienia w Miedzeszynie zostali oddelegowani przez Romkowskiego i Różańskiego. Prócz Miedzeszyna “Dziesiątka” dysponowała jeszcze własnym wydziałem śledczym i pawilonem w więzieniu mokotowskim.

Zbigniew Błażyński w książce “Mówi Józef Światło” pisał, że “Departament dziesiąty był główną bronią Stalina w Polsce”, a jego zadaniem było: “wykrywanie, śledzenie i likwidowanie wszystkich zagranicznych, niesowieckich wpływów w PZPR i gromadzenie materiałów obciążających członków partii z wyjątkiem pierwszego sekretarza Bolesława Bieruta, którego kartoteka znajdowała się w Moskwie. W praktyce, zadania Departamentu były bardziej rozległe. Zbierały się tutaj nici wszystkich obciążeń, którymi wzajemnie rozporządzają przeciw sobie dygnitarze reżimu”.

Załamany fizycznie i psychicznie Lechowicz rozłamał metalową sprzączkę od spodni i przeciął nią skórę na swojej lewej ręce. Chciał popełnić samobójstwo, jednak strażnik zauważył krwawienie.

Tadeusz M. Płużański, 2010.03.19

Tekst w skróconej wersji ukazał się w tygodniku “Nasza Polska”. CDN

RAJD POR. "PODKOWY" – CZĘŚĆ I

Por. Tadeusz Kuncewicz ps. "Podkowa" i rajd do amerykańskiej strefy okupacyjnej w lipcu 1945 r.

"Brunet, przystojny, wzrost jak 'Norbert' [ppor. Jan Turowski]. Chód elastyczny. Z urody i zachowania - typ buńczuczny. Umysł jasny, ale mało ścisły. Ryzykant i szczęściarz. Ma bardzo dużą ambicję. Jest ona motorem wielu czynów [...]. Obliczać nie lubi, ale na każdą robotę ryzykowną jedzie bez zastrzeżeń i z humorem. Jest bardzo lubiany przez żołnierzy. Wytworzyła się wokół niego legenda, która towarzyszy mu od pewnego czasu. W OP 9 ma swoje miejsce, sławę i miłość. Młody oficer, jest lubiany przez wszystkich; karny i przywiązany do przełożonych. Jednostka bardzo ideowa i pełna poświęceń. Fizycznie wytrzymały".



Por. Tadeusz Kuncewicz ps. "Podkowa"

Opinia o por. "Podkowie" wystawiona przez dowódcę 9 pp leg. AK, mjr. Stanisława Prusa ps. "Adam"

Por. Tadeusz Kuncewicz „Podkowa” był legendą zamojskiej Armii Krajowej. Cieszył się niezwykłą wprost popularnością wśród żołnierzy, jak i ludności cywilnej Zamojszczyzny. Oddział partyzancki dowodzony przez niego rozpoczął walkę przeciwko Niemcom już w grudniu 1942. Jego działania uchroniły od zagłady kilkanaście wiosek w tym rejonie, a co więcej, zniechęciły Niemców do prowadzenia dalszej akcji wysiedleńczej. Zdolności dowódcze „Podkowy” spowodowały, że jego oddział wykonał najwięcej akcji zbrojnych, ponosząc przy tym najmniejsze straty. Bardzo wysoko ocenił jego umiejętności ppłk Petro Werszyhora, dowódca 1 Ukraińskiej Dywizji Partyzanckiej im. Sidora Kowpaka. Po wspólnych akcjach, w dowód uznania ofiarował mu pepeszę z wygrawerowaną dedykacją: „*Por. Podkowie w znak druzby ruskogo i polskiego narodow - od kowpakowcew*”.

Por. „Podkowa” roztrzaskał ją później w Szczepieszynie, po tym gdy sowietci zmusili go do złożenia broni, po czym powrócił do podziemia i podjął dalszą walkę z nowym okupantem.

Tadeusz Kuncewicz urodził się 26 listopada 1916 roku w Fastowie pod Kijowem. Był synem Stanisława (maszynisty kolejowego) i Anny z d. Mijakowskiej. Po pierwszej wojnie światowej rodzice przenieśli się do Stanisławowa, gdzie Tadeusz ukończył średnią szkołę handlową. W 1935 wstąpił ochotniczo do wojska, ukończył SPRP przy 27 DP w Łucku, a następnie kurs kolejowy. Po zakończeniu służby wojskowej

rozpoczął pracę jako dyżurny ruchu kolejowego w Ruskich Piaskach. Jesienią 1939 wstąpił do konspiracji i został szefem wywiadu placówki Związku Czynu Zbrojnego (który na przełomie 1939 i 1940 scalił się z SZP-ZWZ) w Nieliszu. Obok pracy wywiadowczej zajął się organizacją plutonu konspiracyjnego. Gdy w drugiej połowie 1940 został aresztowany komendant tej placówki, Tadeusz Kuncewicz uznał, że jest zagrożony i przeniósł się do Tarzymiech. Od 1940 r. był adiutantem komendanta Obwodu Zamość ZWZ-AK, Stanisława Prusa, i oficerem do zadań specjalnych. Początkowo kontynuował pracę na kolei jako dyżurny ruchu, ale obowiązki adiutanta zmusiły go do jej porzucenia. Od maja 1941 r. skupił się wyłącznie na pracy konspiracyjnej. W styczniu 1942 r., na skutek zdrady dowódcy oddziałów szturmowych Obwodu ZWZ Zamość, Janusza Balickiego, Niemcy aresztowali wielu konspiratorów, co doprowadziło do częściowego załamania się zamojskich struktur ZWZ. W kwietniu 1942 komendant Obwodu ZWZ Zamość nakazał mu odbudowę siatki ZWZ w zachodniej części obwodu a następnie zorganizowanie oddziału dywersyjnego. W listopadzie Niemcy przystąpili do wysiedlania ludności polskiej z Zamojszczyzny. W odpowiedzi pododdziały zbrojne Inspektoratu Zamość ZWZ otrzymały rozkaz przeprowadzenia działań dywersyjnych. W 1943 r. „Podkowa” dowodził oddziałem liczącym okresowo do 120 ludzi. W ramach odtwarzania sił zbrojnych na bazie oddziału Tadeusza Kuncewicza zorganizowano dwustuosobowy II baon 9 pp leg. AK, a on sam został mianowany jego dowódcą. W okresie „Burzy” baon ten operował w rejonie Zwierzyniec-Szczebrzeszyn-Topólcza, ściśle współpracując z baonem zbornym 27 Dywizji Wołyńskiej AK.

Formalne nadanie oddziałom partyzanckim Rejonowego Inspektoratu Zamojskiego nazwy „oddziałów partyzanckich AK 9 pułku piechoty Legionów [OP 9] zostało udokumentowane rozkazem Komendy Okręgu Lublin z 30 listopada 1943 r. Dnia 20 maja 1944 r. dowódca oddziałów 9 pułku piechoty mjr Stanisław Prus „Adam” wydał rozkaz nr 6, ważny z dniem 25 maja 1944 r., w sprawach personalnych OP 9. Obsada OP 9 przedstawiała się w związku z tym następująco: dowódca - mjr Stanisław Prus „Adam”; zastępca - kpt. Janusz Pruszkowski „Wacław”; I adiutant - ppor. Jan Turowski „Norbert”; II adiutant - ppor. Marian Kleban „Cezary”; oficer łączności - ppor. Mieczysław Skwarczyński „Leszcz”; dowódca plutonu sztabowego - plut. Witold Kot „Osa”; dowódca zwiadu konnego - ppor. Stefan Suchodolski „Dniestr”; dowódca plutonu artylerii - czasowo ppor. Tadeusz Ogiński „Sęp”; dowódca plutonu pionierów - bosman Michał Zawiaślak „Reja”; dowódca plutonu ppanc. - wakat; dowódca patrolu BIP - Tadeusz Lewicki „Rogala”; kwatermistrz - por. Wiktor Przyczynek „Bór”; oficer gospodarczy - ppor. Czesław Bończa-Pióro „Colt”; naczelny lekarz - por. dr Leopold Bodek-Bielecki „Skiba”; kapelan - o. Wacław Płonka „Czarny”; dowódca I batalionu - ppor. Adam Piotrowski „Dolina” (batalion w zawiązku); jego zastępca - ppor. Wacław Wnukowski „Kabel”; dowódca II batalionu - ppor. Tadeusz Kuncewicz „Podkowa”; jego zastępca - ppor. Jan Brochalski „Dan” (batalion w zawiązku); dowódca III batalionu - por. Włodzimierz Hascewicz „War”; jego zastępca - ppor. Edward Błaszczak „Grom” (batalion w zawiązku); dowódca kompanii zmotoryzowanej - ppor. Józef Śmiech „Ciąg”; jego zastępca - por. „Boj”.



Fragment obozu oddziału "Podkowy" (II OP9) w Puszczy Solskiej. Stoją od prawej: dowódca oddziału por. Tadeusz Kuncewicz ps. "Podkowa" i sierż. Michał Wysocki ps. "Wit" - z-ca dowódcy.

Tym rozkazem został udokumentowany stan faktyczny. Początku powstania oddziałów partyzanckich należy upatrywać już we wrześniu 1939 r. Broń, pozostawiona przez rozbrajające się jednostki Wojska Polskiego, była zbierana przez ludność i chowana w magazynach i różnorodnych kryjówkach. Przegrana wojna nie złamała ducha oporu w społeczeństwie polskim. Ludzie wierzyli, że powodzenie Niemców jest chwilowe, a ofensywa wojsk alianckich w 1940 r. zakończy się klęską Niemiec hitlerowskich. Jednocześnie działacze społeczni, byli wojskowi, zaczęli tworzyć grupy konspiracyjne, złożone z zaufanych ludzi. Nawiązywali kontakty z najbliższymi sąsiadami. Organizacje te miały charakter wojskowy i weszły w skład Służby Zwycięstwu Polski (od stycznia 1940 r. już jako ZWZ, od 14 lutego 1942 r. - AK). Na bazie takich organizacji, które zawiązywały się w całym Obwodzie Zamość, powstały oddziały partyzanckie 9 pułku piechoty (OP 9). Na terenie gminy Nielisz dowódca placówki Edmund Mazur „Skiba” polecił Tadeuszowi Kuncewiczowi ps. "Wierny" utworzenie plutonu, który miał być gotowy do akcji na wiosnę 1940 r. Przy pomocy miejscowych działaczy powstał pluton. Zastępcą „Wiernego” został Ksawery Szarlip „Elski”. Pluton składał się przeważnie z podoficerów i szeregowych rezerwy. W maju 1942 r. wszedł w skład II batalionu OP 9.

W kwietniu 1941 r. w akcji na kasę gminną w Starym Zamościu uczestniczył „Czwórka” z plutonu nieliskiego. Niemcy w odwecie dokonali wielu aresztowań na terenie gminy Nielisz. Został wówczas zabrany komendant placówki „Skiba” oraz „Czwórka”. Na skutek zagrożenia dowódca plutonu „Wierny” - porzucił pracę na kolei i całkowicie przeszedł do pracy w konspiracji. Zmienił pseudonim na „Kmicic” i został adiutantem „Adama”. Brał również udział w akcjach prowadzonych przez oddziały szturmowe, między innymi 4 lipca 1941 r., w akcji na kasę gminną w Sułowie, i we wrześniu 1941 r. w akcji na kasjera „Społem” w Zamościu. Podczas tej ostatniej został zabity żandarm, a Niemcy wyznaczyli nagrodę za ujęcie sprawców.

Pod koniec 1941 r. w Warszawie został aresztowany komendant oddziałów szturmowych „Rust”, „Wisman” wraz z kilkoma ludźmi. „Wisman” wydał Niemcom całą sieć organizacyjną oddziałów szturmowych, magazyny broni oraz znanych działaczy konspiracyjnych. Po zlikwidowaniu „Wismana” [za zdradę] przez grupę ppor. Jana Turowskiego „Norberta”, komendant „Adam” w kwietniu 1942 r. wysłał

Tadeusza Kuncewicza „Kmicica” do odbudowy organizacji na terenie placówki Zwierzyńiec. Po wykonaniu przezeń zadania mjr „Adam” polecił mu zorganizowanie oddziału dywersyjnego i zmienił mu pseudonim z „Kmicica” na „Podkowę”. W skład tego oddziału wszedł oddział ze Zwierzyńca pod dowództwem Michała Wysockiego „Wita” w sile około 120 ludzi, stanowiących trzon oddziału. Byli to robotnicy z fabryki mebli, browaru i tartaku w Zwierzyńcu, pozostali pochodzili z oddziałów szturmowych ze Szczebrzeszyna. Zwerbowano także nowych ludzi, których dowódcą został podchorąży - Aleksander Bortkiewicz „Mongol”. W skład oddziału dywersyjnego „Podkowy” wchodził też pluton z terenów Radecknicy i Sułowa - dowódca Stanisław Mazur „Elski 2”, pluton z placówki Nielisz - dowódca Ksawery Szarlip „Elski”, grupa z terenu Tereszpola, dowódca Czesław Józwiakowski „Most”. Zastępcą „Podkowy” został ppor. Jan Kryk „Topola”. W grudniu 1942 r. „Podkowa” dostał od „Adama” rozkaz wykonania akcji dywersyjnej na stacji Ruskie Piaski. Do akcji tej „Podkowa” wyznaczył jedną drużynę z Sułowa i jedną drużynę z Nielisza. W nocy z 16 na 17 grudnia został częściowo spalony most, spalona wieża ciśnień oraz postrzelane wagony - cysterny stojące na stacji Ruskie Piaski.



Ppor. Jan Turowski "Norbert"

W listopadzie 1942 r. Niemcy zaczęli wysiedlanie ludności polskiej z Zamojszczyzny. W odpowiedzi na to komendant „Adam” zorganizował akcję przeciwko Niemcom w noc sylwestrową z 1942 na 1943 r. Tej nocy miano przeprowadzić możliwie najwięcej akcji na terenie całego Inspektoratu Zamojskiego. „Podkowa” miał wykonać zadanie na linii kolejowej Rejowiec-Zawada-Bełżec. Głównym celem było wysadzenie mostu i zniszczenie wieży ciśnień na stacji kolejowej Ruskie Piaski, spalenie wież ciśnień na stacjach w Szczepieszynie i Krasnobrodzie. „Podkowa” rozdzielił zadania: ppor. Adam Piotrowski „Dolina”, plut. Witold Kot „Osa” oraz minier bosman Michał Zawisłak „Reja” wraz z plutonem żołnierzy mieli wysadzić most i zniszczyć wieżę ciśnień na stacji Ruskie Piaski, plut. Michał Wysocki „Wit” wraz z drużyną spalić wieżę ciśnień na stacji Szczepieszyn a drużyna pod dowództwem sierż. Czesława Józwiakowskiego „Most” wieżę ciśnień na stacji Krasnobród.

Z nastaniem Nowego Roku „Reja” wysadził most, naprawiony po podpaleniu 16 grudnia 1942 roku. Tak samo wieża ciśnień, odbudowana po spaleniu, została przezeń zniszczona. Na stacji Szczepieszyn „Wit” spalił wieżę ciśnień, a na stacji Krasnobród „Most” wraz z dowódcą placówki por. Stefanem Krzaczkim „Gruda” - spalili również wieżę ciśnień. Wydarzenia te zdeorganizowały komunikację kolejową na tej linii.

podziemiezbrojne.blox.pl/html

CDN

WYWIAD Z BYŁYM SZWAJCARSKIM BANKIEREM

CZEŚĆ II

YJ: Czy może Pan krótko nam wyjaśnić, jak dzisiaj tworzy się pieniądze, a jak powinny być tworzone? Następnie, być może, porozmawialibyśmy o praktyce pobierania odsetek.

FS: W Stanach Zjednoczonych większość pieniędzy, jako oprocentowane kredyty, są kreowane przez Bank Rezerwy Federalnej i inne banki prywatne. Bank Rezerwy Federalnej jest na tyle federalny, na ile „federalny” jest Federal Express [amerykańska firma przesyłkowa]. Znaczy to, że jest to prywatna korporacja będąca własnością kilku osób. Jestem w posiadaniu listy około 12 rodzin, które są udziałowcami właścicielami banku Rezerwy Federalnej. Ludzie ci używają tej prywatnej firmy dla swoich osobistych zysków, przynoszącej prywatne dochody w wysokości bilionów (tak, bilionów) dolarów. Jeśli dodać te kwoty, które są generowane każdego roku, począwszy od Bożego Narodzenia 1913 r., sumy ukryte w przeróżnych fundacjach i trustach, w „rajach” podatkowych, to profity tych ludzi są niewiarygodne. Wojny są dla ich własnych zysków, a nie dla korzyści Amerykanów.

Na bazie kredytu, który nazywany jest M zero [M0], mamy ogromne kreowanie pieniędzy i są one tworzone z niczego. Alan Greenspan powiedział, że kreują oni pieniądze z powietrza. Są na ten temat dane, publikowane przez Rezerwę Federalną (która jest prywatną kompanią), które pokazują, że przyznaje ona i sama emituje kredyt do innych banków i instytucji finansowych.

Kilka miesięcy - przed jego zamordowaniem - prezydent John F. Kennedy został wezwany przez swojego ojca, Josepha, na rozmowę w hallu w Białym Domu. Tam ojciec powiedział mu: „Jeśli to zrobisz, oni cię zabiją!”. Ale prezydent nie dał się powstrzymać. W dniu 4 czerwca 1963 roku, podpisał Dekret Prezydencki numer 111 110 i dekret nr 10 289, który znosił Ustawę i przekazywał produkcję banknotów w ręce państwa, pozbawiając ‘kartel’ banków prywatnych wielkiej części ich potęgi. Po tym, jak 4 miliardy dolarów USA o małych nominałach, nazywanych „Banknotami Stanów Zjednoczonych”, zostały już wprowadzone do obiegu a państwo już przygotowywało dalsze cięcia waluty emitowanej przez Fed [skrót od *Federal Reserve*], Kennedy został zastrzelony 22 listopada 1963 r. Stało się to 100 lat po śmierci Lincolna. Lincoln doprowadził także do emisji wolnych od długu banknotów „Greenback” („zielone dolary”) dla Stanów Zjednoczonych i został zastrzelony przez snajpera... Następca Kennedy’ego, Lyndon B. Johnson, wstrzymał druk banknotów z niewytłumaczalnych powodów... Dwanaście banków Rezerwy Federalnej wycofało natychmiast banknoty Kennedy’ego z obiegu i zastąpiło je swoimi potwierdzeniami długu. Kilka tych banknotów, znajduje się stale w rękach Imeldy Marcos, ponieważ jej mąż także próbował odejść od systemu [Marcos, były prezydent Filipin – T.K.].

Obecnie podczas tego subprime kryzysu, drukuje się miliony lub biliony dolarów, lecz nie wiemy dokładnie, dokąd one idą. Możliwe, że idą na podtrzymanie banków, które bankrutują. Oszuści podtrzymują oszustów. I oczywiście wszystkie te pieniądze są kreowane jako dług, czyli są obciążone odsetkami. Te odsetki są nałożone na amerykańskie społeczeństwo głównie poprzez podatki, na plecy biednych ludzi. Na przykład, weźmy LTCM 3, bilonowy skandal za Clintona, a także inne podobne sytuacje. Biedni na świecie nie mają co jeść; umierają z głodu. A jeszcze gorzej, że dzieciom nie pozwala się nawet urodzić! Ich celem jest, aby było mniej ludzi, których łatwiej można kontrolować przy pomocy nałożonego prawa, które staje się coraz głupsze. Jeden taki przypadek to Monsanto, firma, która patentuje

genetycznie modyfikowane świnie lub rośliny i rujnuje farmerów. Ich celem jest podnoszenie cen żywności, a ciągle mówią, że pracują dla dobra ludzkości...

Fed rozpoczęła z 300 w przybliżeniu ludźmi czy bankami, które stały się właścicielami (akcjonariuszami, płacącymi 100 dolarów za akcję - kapitał akcyjny nie podlega publicznej wymianie) w bankowym systemie Rezerwy Federalnej. Utworzyli oni międzynarodowy bankowy kartel o bogactwie nie mającym porównania. Fed inkasuje miliardy dolarów rocznie w odsetkach i rozdziela ten profit między swoich akcjonariuszy. Kongres udzielił nielegalnie Fedowi prawa drukowania pieniędzy (poprzez Skarb Państwa) bez odsetek wobec Fed. Fed zatem - kreuje pieniądze z niczego, pożyczka je nam poprzez banki i pobiera odsetki od naszej waluty. Fed skupuje także dłużni rządowe placąc pieniędzmi, które drukuje, a następnie obciąża odsetkami podatników USA. Wielu senatorów i prezydentów stwierdziło, że jest to oszustwo.

Louis T. McFadden, przewodniczący Komisji Bankowości i Waluty Kongresu USA (House Committee on Banking and Currency) w latach 1920-1921, oskarżył Rezerwę Federalną o umyślne spowodowanie Wielkiego Kryzysu w 1929 r. W kilku przemówieniach wygłoszonych wkrótce po utracie pozycji przewodniczącego Komisji, McFadden twierdził, że Rezerwa Federalna jest sterowana przez banki Wall Street i ich filie w europejskich bankach.

McFadden powiedział: Panie Przewodniczący, mamy w naszym kraju jedną z najbardziej skorumpowanych instytucji, jaką znał świat. Mam na myśli Zarząd Rezerwy Federalnej i banki Rezerwy Federalnej. Zarząd Rezerwy Federalnej, który jest ciałem rządowym, oszukał rząd USA, że jest wystarczająco dużo pieniędzy na spłacanie długu państwowego. Dwunastu monopolistów kredytu, którzy nielojalnie i podstępnie zostali wprowadzeni do naszego kraju przez bankierów z Europy i odpłacają się nam za naszą gościnność podkopywaniem naszych amerykańskich instytucji... Ludzie słusznie wysuwają oskarżenia wobec Zarządu i banków Rezerwy Federalnej. Tekst całego wystąpienia jest na stronie:

http://www.afn.org/~govern/mcfadden_speech_1932.html

McFadden został zamordowany w ten sam sposób, co Kennedy i Lincoln i wielu innych przeciwników tych, którzy kontrolują system lichwy.

„Quid prodest scelus, is fecit” znaczy: **„Ten, kto ma korzyść ze zbrodni, ten jej dokonał”.**

Encyklika papieża Benedykta XIV, „Vix pervenit” określająca, jakie kontrakty są dobre, a jakie złe w biznesie, została usunięta z półek księgarskich. Encyklikę tę można znaleźć pod następującymi adresami w Internecie:

<http://www.papalencyclicals.net/Ben14/b14vixpe.htm>

http://en.wikipedia.org/wiki/Vix_Pervenit

A więc kim są właściciele centralnych banków Rezerwy Federalnej? Nazwiska prawdziwych właścicieli 12 banków centralnych - bardzo dobrze ukrywana tajemnica - została w części ujawniona. Oto lista niektórych nazwisk:

Rothschild Bank z Londynu

Warburg Bank z Hamburga

Rothschild Bank z Berlina

Lehman Brothers z Nowego Jorku

Kuhn Loeb Bank z Nowego Jorku

Israel Moses Seif Banks z Włoch

Goldman, Sachs z Nowego Jorku

Warburg Bank z Amsterdamu

Chase Manhattan Bank z Nowego Jorku

Lazard Brothers Bank z Paryża

Wszyscy ci bankierzy są związani z londyńskimi domami bankowymi w całkowicie wolnym City które ostatecznie kontroluje Fed. Gdy Anglia przegrała Rewolucyjną Wojnę z Ameryką (nasi ojcowie walczyli z własnym rządem), lichwiarze planowali kontrolować nas przez przejście naszego systemu bankowego, drukowanie naszych pieniędzy i zadłużanie nas.

Wymienione poniżej osoby były właścicielami banków, a zatem właścicielami akcji w Fed. Wymienione poniżej banki posiadają znaczącą kontrolę nad dystryktem Fed w Nowym Jorku, który z kolei kontroluje 11 innych dystryktów Fed. Te banki także są częściowo w posiadaniu zagranicznych właścicieli i kontrolują Fed District Bank Nowy Jork:

First National Bank z Nowego Jorku, James Stillman;

National City Bank, Nowy Jork, Mary W. Harnman;

National Bank of Commerce, Nowy Jork, A.D. Juillard;

Hanover National Bank, Nowy Jork, Jacob Schiff;

Chase National Bank, Nowy Jork, Thomas F. Ryan, Paul Warburg, William Rockefeller, Levi P. Morton, M. T. Pyne, Geroge F. Baker, Percy Pyne, Pani G. F. St. George, J. W. Sterling, Katherine St. George, H. P. Davidson, J. P. Morgan [Equitable Life/Mutual Life], Edith Brevour i T. Baker [źródło: <http://www.rense.com/ufo2/fedrez.htm>]

YJ: Sądzę że wywiad z Panem pomoże wielu ludziom bardziej zrozumieć system i to, co się dzieje obecnie.

FS: Lepiej jest walczyć w taki sposób, aby utworzyć klub kredytowy, albo lokalny system z kuponami wolnymi od odsetek, tak jak pisaliśmy w MICHAELU na przykładzie Madagaskaru i Filipin, aniżeli chwycić za broń i prowadzić wojnę! Proszę zobaczyć: <http://www.michaeljournal.org/localmoney.htm>

YJ: Prawda jest oczywista, a wielu ludzi jej nie dostrzega. Chcą skomplikowanego systemu, a w rzeczywistości rozwiązanie jest bardzo proste.

FS: Podczas Wielkiego Kryzysu w latach 1930-tych obywatele uruchomili 6000 systemów lokalnych, systemów lokalnego kredytu na obszarze całych Stanów Zjednoczonych. Mówmy ludziom, by studiowali historię swojego własnego kraju. Gdy tworzono swój własny kredyt, wielkie banki stawały. Róbcie to samo! Ulepszajcie to zgodnie z systemami i dywidendami Kredytu Społecznego, by dzielić się zyskiem, jaki przynoszą automaty i komputery! 90% prac wykonują za nas komputery i roboty, wyzwaniem dla nas jest, jak rozdzielać tę obfitość.

YJ: Właśnie, myślę, że taki jest plan Pielgrzymów św. Michała. Chcemy uruchomić systemy lokalnej wymiany w całym świecie. Wiem, że w Kolumbii mają już kilka takich systemów, które funkcjonują bardzo dobrze.

FS: W Stanach Zjednoczonych wasi dziadkowie byli organizatorami systemów lokalnych. Trzeba ich pytać, jak to robili. Mielście ponad 6 tysięcy systemów w Stanach Zjednoczonych. System WIR [nazwa od zaimka Wir - my] w Szwajcarii uczynił nasz kraj jednym z najbogatszych na świecie. (www.wir.ch) Pomyślmy o tym, co stało się w Argentynie, gdy upadły tam banki. Może się to również zdarzyć w Stanach Zjednoczonych.

Maurice Allais, profesor ekonomii w Państwowej Szkole Inżynierii Górnictwa w Paryżu, zdobywca nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii w 1988 r., napisał w swej książce „Les Conditions Monetaires d'une Economie de Marche” („Monetarne uwarunkowania rynku ekonomicznego”, str. 2): „W istocie, obecny sposób tworzenia pieniądza z niczego przez system bankowy jest - nie waham się tego powiedzieć, aby pomóc ludziom wyraźnie uzmysłowić sobie, o co tu chodzi - podobny do wytwarzania pieniędzy przez fałszerzy, tak słusznie potępianego przez prawo. Mówiąc konkretnie, daje te same rezultaty”.

Powinniśmy walczyć bez wytchnienia, 24 godziny na dobę, siedem dni w tygodniu, walczyć z lichwą na każdym poziomie, bo lichwa zabija.

Proszę posłuchać cytatu z tekstu Louisa Evena. „A co sądzić o określeniu, użytym przez Papieża: ‘lichwa praktykowana w innej formie’? Czy jest to zbyt wysoka stopa procentowa? Jeśli tak, to jaki procent? A jeśli coś innego, to o jaką formę chodzi?”

Angielski ksiądz, zwany Ojcem Drinkwater, napisał w 1935 roku książkę, identyfikującą tę „pazerną żarłoczną lichwę w innej formie”, którą jest monopolizacja kredytu, co było coraz bardziej równoznaczne z monopolizacją pieniądza, chociaż funkcjonowanie monopolizacji kredytu było ciągle tajemnicą dla każdego prawie w tym czasie.

Ojciec Drinkwater zanotował, że komitet działający przy Uniwersytecie we Fryburgu w Szwajcarii przygotował pewne elementy do szkicu encykliki *Rerum novarum*, i że wśród członków komitetu była co najmniej jedna osoba z Austrii, dobrze znająca zagadnienie pieniądza i kredytu bankowego. Tekst przygotowany przez Austriaka i najwidoczniej zaakceptowany przez komitet, jasno pokazał, jak pieniądz bankowy - kreowany w bankach i składający się zasadniczo z cyfr zapisanych w księgach bankowych i księdze głównej, który stał się, już ważnym monetarnym instrumentem, dla handlu i przemysłu - jest zaledwie niczym innym jak monetyzacją [tzn równoważnikiem monetarnym] zdolności produkcyjnej całego społeczeństwa. Nowy pieniądz w ten sposób kreowany, może być tylko i wyłącznie społeczny z natury (tzn. należący do całego społeczeństwa), a nie może być własnością banku. Nowy pieniądz jest społeczny z powodu swej bazy: wspólnoty, społeczeństwa, i ponieważ może on kupić dowolne dobro lub usługę w kraju. Dlatego kontrola nad źródłem pieniędzy daje - w ręce tych, którzy ją posiadają - nieograniczoną potęgę nad całym życiem ekonomicznym.

Tekst austriackiego eksperta pokazał także, że banki nie pożyczają pieniędzy swych depozytariuszy, ale depozyty, które kreują z niczego, po prostu przez wpisanie liczb do ksiąg bankowych. Gdy banki pożyczają

komuś pieniądze, żaden rachunek w banku nie jest zmniejszany. Nie muszą one wyciągać ani centa ze swoich sejfów. Tak więc pobierany procent od ich pożyczek jest z pewnością lichwą: jakakolwiek jest stopa, w rzeczywistości jest to więcej niż 100%, bo jest to procent z kapitału równego zero, nil - wierzyciel [pożyczkodawca, bank] może funkcjonować bez pieniędzy, które pożyczają, on je po prostu kreuje! Ta lichwa może być słusznie nazwana „żarłoczną”, gdyż banki żądają, aby dłużnicy zwracali pieniądze, które nie były nigdy wyemitowane, nie były nigdy wprowadzone do obiegu. (Banki kreują kapitał, który pożyczają, ale nie kreują pieniędzy na odsetki...). Dlatego też jest matematycznie niemożliwe, aby spłacić cały dług. Jedynym sposobem dla gospodarki w takim systemie jest znowu pożyczać, aby móc płacić odsetki, co prowadzi do niespłacalnych prywatnych i publicznych długów.

Jakie były dokładnie słowa tekstu dotyczące monopolu kredytu? Nie wiadomo, bo nie ma wzmianki o nich w encyklice papieskiej. Czy były one usunięte we Fryburgu z końcowego tekstu posłanego do Rzymu? Czy były wykradzione między Fryburgiem a Rzymem, albo między dotarciem do Rzymu, a dostarczeniem do Papieża? Albo, czy to papież Leon XIII zdecydował odłożyć list na bok? Ojciec Drinkwater stawia te pytania, ale nie daje odpowiedzi. Koniec cytowania. Ten skandal produkuje taką samą absurdalną sytuację jak w Kanadzie.

Na końcu zacytujmy Mackenzie Kinga, który stwierdził podczas swej kampanii wyborczej na premiera Kanady w 1935 roku: „Dopóki kontrola emisji pieniądza (waluty) i kredytu nie zostanie przywrócona rządowi i nie zostanie uznana, jako wybitnie wyróżniająca się i nienaruszalna jego powinność, dopóty wszelkie rozważania o suwerenności parlamentu i demokracji są jałowe i bezskuteczne”.

YJ: Dziękujemy za tę rozmowę. Będziemy pamiętać o Panu i Pana rodzinie w naszych modlitwach.

FS: Dziękuję, zapewniam również o naszych modlitwach za Was i życzę wszystkiego najlepszego. Jeśli będzie potrzeba dalszych informacji, proszę przesyłać e-mail na mój adres: siebenthal@gmail.com

Źródło: <http://www.michaeljournal.org/wywiad.htm>

NAUKOWIEC Z „BIG PHARMA”

Naukowiec z „Big Pharma”, przyznaje się - do sfałszowania kilkudziesięciu prac badawczych dla Pfizer’a i Merck’a

To jest chyba największe oszustwo naukowe w historii medycyny. Doktor **Scott Reuben**, były członek biura rzecznika prasowego firmy Pfizer, zgodził przyznać się do winy sfałszowania [swych] kilkudziesięciu prac badawczych, które zostały opublikowane w czasopismach medycznych.

Główne media podają fakt, że doktor Reuben przyjął od Pfizer’a 75.000 dolarów dotacji na badania leku **Celebrex** w 2005 r. Jego badania, które zostały opublikowane w czasopiśmie medycznym, były od tamtego czasu cytowane przez setki innych lekarzy i naukowców jako „dowód”, że Celebrex pomógł zmniejszyć ból podczas terapii po operacjach chirurgicznych. Jest tylko jeden problem z tym wszystkim: żaden z pacjentów nie był nigdy objęty tymi badaniami!

Okazuje się, że doktor Scott Reuben sfałszował całe badania i pomimo to opublikował je.

To nie pierwsze badania sfałszowane przez doktora Reubena: jak podaje *Wall Street Journal* on także sfałszował dane z badań leków **Bextra i Vioxx**.

W wyniku sfałszowanych przez doktora Reubena badań recenzowane czasopismo medyczne „*Anesthesia & Analgesia*” musiało wycofać 10 „naukowych” artykułów autorstwa Reubena. Londyński *The Day* podaje, że 21 artykułów napisanych przez doktora Reubena, które pojawiły się w czasopismach medycznych najwyraźniej zostały również sfabrykowane i muszą być wycofane.

Po przyłapaniu na fabrykowaniu badań dla Big Pharmacy doktor Reuben - jak podano - podpisał zobowiązanie, które będzie wymagać od niego zwrotu 420.000 dolarów otrzymanych od firm farmaceutycznych. Grozi mu również kara do 10 lat więzienia oraz grzywna 250.000 dolarów.

Został także zwolniony z pracy w *Baystate Medical Center* w Springfield w stanie Massachusetts, po wewnętrznym audycie, który wykazał, że **doktor Reuben fałszował dane z badań przez 13 lat**.

BIZNESOWY STANDARD BIG PHARMA

Co zasługuje na uwagę w tej historii, to nie fakt, że lekarz sfałszował badania kliniczne dla przemysłu farmaceutycznego. To również nie fakt, że tak zwane „naukowe” czasopisma medyczne opublikowały jego sfabrykowane badania. To nawet nie fakt, że **firmy farmaceutyczne wypłaciły temu szarlatanowi blisko pół miliona dolarów** - podczas gdy on pompował kolejne sfabrykowane badania. Sedno sprawy polega bowiem na tym, że **jest to biznesowy standard w przemyśle farmaceutycznym**.

Tak naprawdę działania doktora Reubena nie są aż tak niezwykle. Firmy farmaceutyczne rutynowo płacą łapówki naukowcom oraz lekarzom. Czasopisma medyczne regularnie publikują fałszywe, oszukańcze badania. Członkowie paneli certyfikujących FDA [*Food and Drug Administration - federalna agencja dopuszczania żywności i lekarstw w USA*] regularnie powołują się na sfalszowane badania w procesie podejmowania decyzji. Media w relacjach z badań naukowych też regularnie cytują sfalszowane wyniki.

Innymi słowy - sfalszowane wyniki są szeroko rozpowszechnione we współczesnej medycynie. Właściwie przemysł farmaceutyczny nie może bez tego funkcjonować. To właśnie sfalszowane badania dają mu najskuteczniejsze efekty rynkowe oraz najsilniejsze aprobaty FDA. Tacy szarlatani, jak doktor Scott Reuben, są ważną częścią farmaceutycznego mechanizmu do robienia zysków, ponieważ bez sfalszowanych badań, przekupstwa i korupcji - ten sektor przemysłu miałby bardzo niewiele badań.

Zwróćmy szczególną uwagę na fakt, że w **Anesthesia & Analgesia** (*usypianie i znieczulanie*) chętnie publikowano sfalszowane badania doktora Reubena nawet pomimo tego, że to medyczne czasopismo twierdzi, iż jest „naukowym” medycznym wydawnictwem recenzowanym [*peer review*]. Doprawdy jest śmieszne że naukowo-medyczne czasopismo chętnie publikuje fałszywe badania z danymi, które po prostu wymyślił sobie autor badań. Być może te czasopisma medyczne powinny w uniwersyteckich bibliotekach zostać przeniesione z sekcji nonfiction i umieszczone w działach z literaturą *science fiction*.

Pamiętajmy też, że wszyscy orędownicy leków, szczepionek i mammografii z ignorancją twierdzą, że ich medycyna konwencjonalna jest oparta na „rzetelnej nauce”. To wszystko jest naukowe i godne zaufania - twierdzą - oskarżając medycynę alternatywną, że jest ona tylko - „umizgiwaniem się” i nienaukowym myśleniem życzeniowym. Powinni teraz spojrzeć w lustro i zdać sobie sprawę, że to ich własny system medycyny szarlatańskiej w dużej mierze jest oparty na fałszywych badaniach naukowych, przekupstwie i korupcji.

Właściwie trzeba się śmiać, gdy słyszymy jak promotorzy szczepionek i leków twierdzą, że ich medycyna jest „naukowa”, podczas kiedy medycyna naturalna jest „niesprawdzona”. Z pewnością to co robią jest naukowe - prawie tak naukowe, jak fabuła w popularnym komiksie, albo tak wiarygodne, jak lekarska licencja sześciolatka, który właśnie wśród podarków pod choinkę otrzymał zestaw „*Pobaw się w doktora*”. Wielu badaczy-farmakologów miałyby lepsze kariery, gdyby zamiast prac naukowych pisali powieści fiction.

Wszystkim, którzy z ignorancją twierdzą, że nowoczesna nauka farmaceutyczna jest oparta na „dowodach naukowych”, trzeba tylko podać te trzy słowa: Doktor Scott Reuben.

Nie zapominajmy, że firmy farmaceutyczne otwarcie wspierały badania doktora Scotta Reubena. Bowiem one płaciły mu za to, ażeby kontynuował fabrykowanie badań.

Firmy farmaceutyczne uważają że są niewinne temu wszystkiemu, ale przecież za kulisami musiały wiedzieć, co się faktycznie dzieje. Badania doktora Reubena były po prostu zbyt konsekwentnie korzystne dla interesów firmy farmaceutycznej, aby być naukowo uzasadnione.

I być może, już niebawem doktor Reuben magicznie zmaterializuje całkiem nowe badania, które właśnie „udowodnią” to, co dokładnie sponsorująca firma farmaceutyczna chciała udowodnić. Zwolennicy zachodniej medycyny twierdzą że nie wierzą w magię, ale jeżeli chodzi o badania kliniczne, faktycznie to robią: wszystkie wyniki, które chcą zobaczyć, zaraz pojawiają się magicznie, gdy tylko odpowiedni naukowiec zostanie opłacony za zmaterializowanie wyników z cienkiego powietrza.

Dane z badań naukowych materializują się tak po prostu. To wszystko zostaje wpisane do artykułu „naukowego”, który również w magiczny sposób zostaje opublikowany w czasopismach medycznych, które nie zadają choćby jednego pytania, mogącego wykryć oszustwo naukowe. Sądzę, że poza wszystkim ci ludzie wierzą w magię, prawda? W przypadku gdy brakuje nauki, trochę „*badawczej magii*” wygodnie wypełnia lukę.

Cały ten system to jest kpina z prawdziwej nauki. Jest to system obsługiwany przez przestępców, którzy wytwarzają wszelkie „dowody naukowe” potrzebne, by je opublikować w czasopismach medycznych i uzyskać dopuszczenie przez FDA dla leków, co do których są w pełni świadomi, że zabijają ludzi.

CZYM JEST „MEDYCYNĄ OPARTĄ NA DOWODACH”?

Fakt, że taki naukowiec, jak doktor Reuben może z powodzeniem wytwarzać fałszywe wyniki badań, potem je publikować w recenzowanych czasopismach naukowych, i czynić tak bezkarnie przez 13 lat - rzuca teraz nowe światło na to, co się naprawdę kryje pod pojęciem „Medycyny opartej na dowodach”.

Przepis na medycynę opartą na dowodach jest dość prosty - Sfabrykuj dowód! i opublikuj w jakimkolwiek wiodącym czasopiśmie medycznym. Następnie możesz powoływać sfabrykowany dowód jako „fakt!”.

Gdy promotorzy leków i szczepionek w swojej obronie uciekają się do „*Medycyny opartej na dowodach*”, należy pamiętać, iż spośród ich tzw. dowodów wiele zostało całkowicie sfabrykowanych. Kiedy twierdzą, że ich dział chemicznej i toksycznej medycyny opiera się na „*prawdziwej nauce*”, to naprawdę oznacza, że jest oparta na fałszywej nauce, którą oni wszyscy potajemnie zgodzili się nazywać „*prawdziwą nauką*”. Kiedy twierdzą, że „*fakty naukowe*” wspierają ich stanowisko, to tak naprawdę oznacza, że owe „*fakty*” - zostały sfabrykowane przez naukowców-kryminalistów za łapówki płacone przez firmy farmaceutyczne.

Okazuje się, że „*Medycyna oparta na dowodach*” prawie już nie istnieje. A nawet jeśli, to **skąd wiesz, które badania są rzetelne, a które sfabrykowane?** Jeżeli renomowany, dobrze płatny naukowiec może sfalszowane artykuły publikować przez 13 lat w wiodących czasopismach naukowych - bez przyłapania przez recenzentów - to jaka jest wiarygodność całego recenzowanego procesu wydawniczego w nauce? A to oznacza: „*Medycyna naukowa*” jest całkowitym oszustwem.

To oszustwo nie ogranicza się jedynie do dr Scotta Reubena. Pamiętajmy: on zaangażował się w rutynowe oszustwa badawcze przez 13 lat zanim go przyłapano. Jest prawdopodobnie tysiące innych naukowców zaangażowanych w podobne nadużycia badawcze w tej chwili, którzy nie zostali jeszcze złapani na gorącym uczynku. Ich fałszywe prace badawcze bez wątpienia zostały już opublikowane w „naukowych” czasopismach medycznych. Zostały zacytowane w prasie popularnej. Zostały powołane przez decydentów FDA dla podjęcia decyzji o dopuszczeniu leków jako „bezpiecznych i skutecznych” do powszechnego stosowania.

Czyli jednak pod tym wszystkim nie ma nic więcej, niż oszustwa i szarlataneria. Jasne, że mogą wystąpić jakieś rzetelne badania pomieszane z fałszywymi, ale jak możemy odróżnić jedno od drugich? Jak mamy mieć zaufanie do tego systemu, który twierdzi, że posiada monopol na prawdę naukową, ale w rzeczywistości jest tylko przykrywką dla bezspornych oszustw naukowych?

Dziękuję ci, doktorze Reuben, za pokazanie nam prawdy o przemyśle farmaceutycznym, o szarlatanerii badawczej, o śmiesznych „naukowych” czasopismach, o przekupstwie oraz korupcji, które charakteryzują dzisiejszy przemysł farmaceutyczny. Zrobiłeś więcej, aby rzucić światło na prawdziwą naturę przemysłu farmaceutycznego, niż mogłoby kiedykolwiek dokonać tysiąc artykułów na stronie *NaturalNews.com*.

Wytrwaj w dobrej robocie. Jestem pewien że po zapłaceniu grzywny i odsiedzeniu niewielkiego wyroku w więzieniu, na twoje usługi będzie wciąż duże zapotrzebowanie od wszystkich czołowych firm farmaceutycznych, które potrzebują jeszcze więcej „naukowych” badań do sfabrykowania i dostarczenia do czasopism medycznych.

Możesz być nieuczciwą, odrażającą istotą ludzką dla większości tego świata, ale jesteś ogromnym atutem dla przemysłu farmaceutycznego i oni ciebie potrzebują żebyś powrócił! Jest więcej badań, które muszą być sfabrykowane w niedalekiej przyszłości, jest więcej sfalszowanych artykułów, które muszą zostać opublikowane, i jest więcej jeszcze bardziej niebezpiecznych lekarstw, które muszą otrzymać zatwierdzenie przez FDA. Pospiesz się!

Bo jeżeli jest takie miejsce, gdzie skrajna nieuczciwość jest szczerze nagradzana, to jest to w przemyśle farmaceutycznym, gdzie trucizny są dopuszczane jako leki, a fikcja jest publikowana jako prawda.

Mike Adams, *Natural News* 18.02.2010

Tłumaczenie Maciej Pokora

Źródła dla tego artykułu:

<http://www.nbcconnecticut.com/news/local-beat/Fake-Study-Lands-Doctor-in-Hot-Water-81727667.html>

<http://blogs.wsj.com/health/2010/02/10/vioxx-lawsuits-whats-been-settled-whats-still-going/>

<http://www.medpagetoday.com/PublicHealthPolicy/Ethics/17985>

<http://www.theday.com/article/20100115/NWS01/100119833>

TRZYDZIESTOLECIE DRUGIEGO SOBORU WATYKAŃSKIEGO - CZĘŚĆ VIII

Drugą racją jest fakt historyczny, że przez prawie całe swoje dzieje, a więc w ciągu dwóch tysięcy lat, Kościół katolicki posługiwał się wyłącznie łaciną, aż do tego stopnia, że nazwano go „*Kościółem łacińskim*”, tak w studiach, jak i w korespondencji, a zwłaszcza w swych dokumentach prawnych i nauczycielskich. To z języka łacińskiego tłumaczono na języki wulgarne, ale to język łaciński był zawsze podstawą i językiem oryginałów. Nadto, prawie cała myśl Kościoła, cała jego nauka, niemalże wszystkie dzieła, zwłaszcza z pierwszych wieków, były pisane w języku łacińskim. W pierwszych trzech wiekach, obok łaciny, był też w użyciu język grecki, jednak prawie wszystkie dzieła Ojców Kościoła były pisane w języku łacińskim, a te pisane w języku greckim zostały przetłumaczone na język łaciński.

Najważniejszą rolę odgrywała łacina w liturgii mszalnej i sakramentalnej, a także i w śpiewie gregoriańskim. Stąd też nic dziwnego, że i ostatni papież przed Soborem i w czasie Soboru, kładli nacisk na zachowanie łaciny. Ale pod koniec Soboru zwyciężyli nowinkarze, a szczególnie zaraz po Soborze i

wbrew postanowieniom Soboru, podobnie jak i w innych sprawach, zaczęto usuwać łacinę, nie tylko ze studiów, ale też z liturgii. Skandalem jest, że nowy *Katechizm Kościoła Katolickiego* nie został zredagowany w języku łacińskim, lecz we francuskim. Z francuskiego tłumaczono go na inne języki i dopiero później zaczęto także redagować go po łacinie wbrew wszelkim zarządzeniom ostatnich papieży.

Niektórzy wysuwali jako argument przeciwko łacinie w liturgii, że język ten jest obecnie mało znany wiernym, jak to było aż do czasu drugiej wojny światowej przynajmniej w Europie. Podkreślano, że zachowanie łaciny w liturgii przeszkadza uczestnictwu wiernych w obrzędach religijnych. Zapomniano jednak, że *tajemniczość* jest do pewnego stopnia elementem niezbędnym w praktykach, bo właśnie praktyki religijne ze swej natury są tajemnicze, gdyż Bóg jest największą tajemnicą i wszystko co jest związane z Bogiem z natury swej jest tajemnicze. Wszystkie religie dzisiejsze i dawne zawsze są tajemnicze. A nadto, język łaciński, a w niektórych religiach chrześcijańskich też i inne języki zwłaszcza grecki, są częściowo znane, gdyż prawie wszystkie języki europejskie mają swe korzenie także i w łacinie, ogromna bowiem ilość słów łacińskich została zasymilowana przez języki europejskie. Usuwanie łaciny z liturgii jest głupotą i zbrodnią. Ci co to czynią okazują zupełny brak kultury. Zamiast się przewyciężyć w swym lenistwie i zdobyć się na wysiłek uczenia się, pozostają na niskim poziomie kultury, zamykając sobie dostęp do skarbów wiedzy i mądrości.

Trzeba uznać wielkość i mądrość kultury hiszpańskiej, które to przymioty ukazują Hiszpanie, kiedy wydając przekłady na język hiszpański podają jednocześnie teksty oryginalne, czyli że wydają książki dwujęzyczne, bo tekst oryginalny (grecki, łaciński, a także i języki współczesne) i przekład hiszpański (*el castellano*).

Porzucenie łaciny w liturgii Kościoła katolickiego jest po prostu barbarzyństwem. Dawniej ksiądz proboszcz był dla swych wiernych symbolem i wzorem kultury, a dziś, w dżinsach i z papierosem w ustach, stracił cały respekt, zszedł na poziom organisty, a nawet często jest już tylko na poziomie kościelnego.

W posoborowej Francji niemal połowa parafii jest bez proboszczów; przeciętnie jeden proboszcz musi obsługiwać 10 parafii, a jednocześnie w Europie jest kilkadziesiąt tysięcy księży apostatów. Trudno więc tę sytuację nazywać "odrodzeniem posoborowym". Oczywiście, także nie można nazywać tej sytuacji "katastrofą posoborową", gdyż - jak widzieliśmy - już przed Soborem istniały te problemy.

ROZDZIAŁ III SYTUACJA POSOBOROWA W KOŚCIELE

Wybitny pisarz katolicki we Francji, Arnoud de Lassus, w swej pracy o Drugim Soborze Watykańskim, wydanej pod tytułem: *Vatican II, ruptur ou continuité?* [DSW, zerwanie z Tradycją czy ciągłość?] stwierdza, że DSW spowodował spontaniczny podział katolików na dwie grupy: jedni widzieli w sytuacji posoborowej odrodzenie, a drudzy katastrofę.

Katastrofą niewątpliwie było, że w niektórych krajach, zaraz po DSW, znaczna część zakonników i zakonnice natychmiast wystąpiła ze swych zakonów. I tak np., w części Kanady zwanej Quebec, gdzie ludność dochodziła do 6 milionów, w latach 1961-81, liczba zakonnic spadła z 46.933 na 26.294, a więc spadek o 44% oraz, w tym samym okresie, liczba powołań spadła o 98,5% (dane według książki Kard. Ratzingera, *Zasady teologii katolickiej, Les principes de la theologie catholique*, Tequi, 1985, s.117-118).

Osobiście byłem świadkiem prawie całkowitego zniknięcia dwóch bardzo licznych i gorliwych zakonów żeńskich: [jednego] we Francji, a drugiego w Chile, w których pracowałem jako kapelan. Ten zakon we Francji miał kilkanaście domów w całym kraju, które miałem możliwość poznać, będąc kapelanem przez cztery lata, kiedy studiowałem w Paryżu, w latach 1945-49. Zakonnice te miały wiele szkół podstawowych i średnich, oraz pensjonaty dla studentek uniwersyteckich. Zakon ten funkcjonował wspaniale aż do DSW. W 1970 r., kiedy je odwiedzałem, znikł niemal całkowicie, gdyż prawie wszystkie zakonnice wystąpiły, a pozostała tylko mała garstka zniedołężniałych staruszek, w jednym małym domu w Orsay koło Paryża.

Kiedy przyjechałem do Chile, pod koniec 1949 r., natychmiast zostałem kapelanem pomocniczym [gdyż tamtejszy kapelan był już schorowanym staruszką] dużego centralnego domu zakonu żeńskiego Sióstr Opatrzności Bożej w Santiago. Było ich wtedy ponad 800 mniszek w kilkunastu domach na całym terytorium Chile, gdzie pracowały jako nauczycielki w swych własnych szkołach podstawowych, w ochronkach dla sierot męskich i żeńskich, w swych gimnazjach żeńskich, a także we własnych domach dla starców i staruszek, oraz w kilku własnych szpitalach. Otóż, zaledwie w parę miesięcy po DSW dosłownie przestały istnieć, gdyż tylko - podobnie jak to się stało z zakonnicami we Francji - pozostały chorowite staruszki, które nawet musiały zatrudnić personel obcy dla swej posługi (głównie sanitariuszki i kucharki). Otóż ten zakon Sióstr Opatrzności Bożej to była filia ogromnego zakonu kanadyjskiego, który znałem bardzo dobrze, gdyż go wizytowałem w Kanadzie kilka lat przed DSW i podziwiałem ilość i jakość ich najrozmaitszych dzieł, jak ochronki, szkoły podstawowe i średnie, domy dla starców i staruszek,

pensjonaty dla studentek, a przede wszystkim wspaniałe szpitale. Otóż tenże wspaniały zakon przestał istnieć zaledwie w parę miesięcy po DSW. Stąd też słusznie kard. Ratzinger pisze, że ostatnie dziesięć lat po Soborze, było niekorzystne dla Kościoła katolickiego [tamże, s. 30-31]. Sam zresztą papież Paweł VI, w swym przemówieniu z 7 grudnia 1968 r., powiedział, że *"Kościół znajduje się w godzinie samozniszczenia"*. A w parę lat później, 29 czerwca 1972 roku, mówił o *"dymie Szatana, który przez jakieś szczeliny wszedł do świątyni Boga..."* Nadto, zamykając obrady DSW, papież Paweł VI wyraźnie podkreślił, że Sobór miał charakter duszpasterski a nie dogmatyczny, a więc jego nauka nie jest nieomylna [12 stycznia 1966 r.], a jego następca, papież Jan Paweł I dodał, że *"nauka Soboru powinna być pojmowana w świetle świętej Tradycji"* [5.XI.1979 r.].

Trzeba uznać wielkość i mądrość kultury hiszpańskiej, które to przymioty ukazują Hiszpanie, kiedy wydając przekłady na język hiszpański podają jednocześnie teksty oryginalne, czyli że wydają książki dwujęzyczne, bo tekst oryginalny (grecki, łaciński, a także i języki współczesne) i przekład hiszpański (*el castellano*).

Porzucenie łaciny w liturgii Kościoła katolickiego jest po prostu barbarzyństwem. Dawniej ksiądz proboszcz był dla swych wiernych symbolem i wzorem kultury, a dziś, w dżinsach i z papierosem w ustach, stracił cały respekt, zszedł na poziom organisty, a nawet często jest już tylko na poziomie kościelnego.

W posoborowej Francji niemal połowa parafii jest bez proboszczów; przeciętnie jeden proboszcz musi obsługiwać 10 parafii, a jednocześnie w Europie jest kilkadziesiąt tysięcy księży apostatów. Trudno więc tę sytuację nazywać "odrodzeniem posoborowym". Oczywiście, także nie można nazywać tej sytuacji "katastrofą posoborową", gdyż - jak widzieliśmy - już przed Soborem istniały te problemy.

ROZDZIAŁ III SYTUACJA POSOBOROWA W KOŚCIELE

Wybitny pisarz katolicki we Francji, Arnaud de Lassus, w swej pracy o Drugim Soborze Watykańskim, wydanej pod tytułem *Vatican II ruptur ou continuité?* [DSW, zerwanie z Tradycją czy ciągłość?] stwierdza, że DSW spowodował spontaniczny podział katolików na dwie grupy: jedni widzieli w sytuacji posoborowej odrodzenie, a drudzy katastrofę.

Katastrofą niewątpliwie było, że w niektórych krajach, zaraz po DSW, znaczna część zakonników i zakonnice natychmiast wystąpiła ze swych zakonów. I tak, np., w części Kanady zwanej Quebec, gdzie ludność dochodziła do 6 milionów, w latach 1961-81, liczba zakonnic spadła z 46.933 na 26.294, a więc spadek o 44% oraz, w tym samym okresie, liczba powołań spadła o 98,5% (dane według książki Kard. Ratzingera, *Zasady teologii katolickiej, Les principes de la theologie catholique*, Tequi, 1985, s.117-118).

Osobiście byłem świadkiem prawie całkowitego zniknięcia dwóch bardzo licznych i gorliwych zakonów żeńskich: [jednego] we Francji a drugiego w Chile, w których pracowałem jako kapelan. Ten zakon we Francji miał kilkanaście domów w całym kraju, które miałem możliwość poznać, będąc kapelanem przez cztery lata, kiedy studiowałem w Paryżu, w latach 1945-49. Zakonnice te miały wiele szkół podstawowych i średnich, oraz pensjonaty dla studentek uniwersyteckich. Zakon ten funkcjonował wspaniale aż do DSW. W 1970 r., kiedy je odwiedzałem, znikł niemal całkowicie, gdyż prawie wszystkie zakonnice wystąpiły, a pozostała tylko mała garstka zniedołężniałych staruszek, w jednym małym domu w Orsay koło Paryża.

Kiedy przyjechałem do Chile, pod koniec 1949 r., natychmiast zostałem kapelanem pomocniczym [gdyż tamtejszy kapelan był już schorowanym staruszkiem] dużego centralnego domu zakonu żeńskiego Sióstr Opatrzności Bożej w Santiago. Było ich wtedy ponad 800 mniszek w kilkunastu domach na całym terytorium Chile, gdzie pracowały jako nauczycielki w swych własnych szkołach podstawowych, w ochronkach dla sierot męskich i żeńskich, w swych gimnazjach żeńskich, a także we własnych domach dla starców i staruszek, oraz w kilku własnych szpitalach. Otóż, zaledwie w parę miesięcy po DSW dosłownie przestały istnieć, gdyż tylko - podobnie jak to się stało z zakonnicami we Francji - pozostały chorowite staruszki które nawet musiały zatrudnić personel obcy dla swej posługi (głównie sanitariuszki i kucharki). Otóż ten zakon Sióstr Opatrzności Bożej to była filia ogromnego zakonu kanadyjskiego, który znałem bardzo dobrze, gdyż go wizytowałem w Kanadzie kilka lat przed DSW i podziwiałem ilość i jakość ich najrozmaitszych dzieł, jak ochronki, szkoły podstawowe i średnie, domy dla starców i staruszek, pensjonaty dla studentek, a przede wszystkim wspaniałe szpitale. Otóż tenże wspaniały zakon przestał istnieć zaledwie w parę miesięcy po DSW. Stąd też słusznie kard. Ratzinger pisze, że ostatnie dziesięć lat po Soborze, było niekorzystne dla Kościoła katolickiego [tamże s. 30-31]. Sam zresztą papież Paweł VI, w swym przemówieniu z 7 grudnia 1968 r., powiedział, że *"Kościół znajduje się w godzinie samozniszczenia"*. A w parę lat później, 29 czerwca 1972 roku, mówił o *"dymie Szatana, który przez jakieś szczeliny wszedł do świątyni Boga..."* Nadto, zamykając obrady DSW, papież Paweł VI wyraźnie podkreślił, że Sobór miał charakter duszpasterski a nie dogmatyczny, a więc jego nauka nie jest nieomylna [12 stycznia 1966 r.], a

jego następca, papież Jan Paweł I dodał, że "nauka Soboru powinna być pojmowana w świetle świętej Tradycji" [5.XI.1979 r.].

Przypomnijmy też, że papież Paweł VI mówił: "Cóż się więc stało? Dzielimy się z wami naszą opinią: chodzi o potęgę wroga, o diabła, tego bytu tajemniczego wroga wszystkich ludzi, czegoś nadprzyrodzonego, przybyłego, aby psuć i wysuszać owoce Soboru ekumenicznego" (29 czerwca 1972). A więc wg papieża Pawła VI to nie tylko Duch Święty działa w Kościele posoborowym lecz także i diabeł, przynajmniej w wielu wypadkach. Opinia ta - potwierdza dawne i ostatnie przepowiednie Matki Bożej, a więc te z Quito [Ekwador] z 1634 r. i te z La Salette z 1846 r., kiedy to Matka Boża Płacząca powiedziała, że "Rzym utraci Wiarę i stanie się stolicą Antychrysta" [19 IX 1846], a przede wszystkim ów słynny "trzeci sekret z Fatimy", według którego w drugiej połowie dwudziestego wieku sytuacja w Kościele będzie bardzo bolesna; ale też zapowiada że Jej Niepokalane Serce zatriumfuje.

Wielką polemiką stało się zagadnienie "wolności religijnej". Do czasu DSW, Kościół zawsze nauczał, że tylko wiara nauczana przez Chrystusa jest wiarą prawdziwą i że tylko ta wiara może dać zbawienie człowiekowi, a że inne religie są pogańskie i w rzeczywistości oddają kult Szatanowi, wg psalmu 95, który mówi: "quoniam omnes dii gentium daemonia (wszystkie religie pogańskie są szatańskie), na co tak często powołuje się św. Augustyn.

Sam kard. Ratzinger stwierdza, że niektóre dokumenty DSW - mają charakter kontr-Syllabusa, jak np. *Gaudium et Spes* [zob. *Les principes de la theologie catholique*, s. 426-427], a więc przyznaje, że nauka DSW czasami jest sprzeczna z nauką tradycyjną Kościoła, przynajmniej w pewnych konkretnych sprawach jak np tzw "wolność religijna" [o czym nieco dalej]. Te sprzeczności i różnice między nauką tradycyjną Kościoła i nauką DSW są szczególnie oczywiste odnośnie liturgii Mszy Świętej.

CDN

Ks. Michał Poradowski, „Trzydziestolecie II Soboru Watykańskiego”

SOBIE A MUZOM - CZĘŚĆ V

ASYRIA I PERSJA

Historia Białego Człowieka w rejonie Środkowego i Bliskiego Wschodu zaczęła chylić się ku końcowi około roku 250 p.n.e. Niemniej, zanim tereny te zostały ostatecznie zalane ludnością semicką, przez stosunkowo krótki czas plemiona indoeuropejskie wydzwignęły cywilizację na jeszcze nowe wyżyny.

Najpierw Asyryjczycy, Indoaryjski lud osiedlony wtedy w dzisiejszej Syrii, opanował Babilon w 910 r. p.n.e. Dokładnie 188 lat później Asyryjczycy podbili Palestynę i niedługo potem oparli swe granice aż o deltę Nilu.

Źródłem ich sukcesów była doskonale zorganizowana, w dużej części zawodowa armia. Ponadto przejęli oni od Hetytów wiedzę o obróbce żelaza, co wtedy znaczyło bardzo wiele na niezliczonych polach bitew. Poza tym prawdopodobnie im należy się palma pierwszeństwa, kiedy mowa o wprowadzeniu konnicy na pola bitew (aczkolwiek kilku historyków jest zdania, iż kawalerię po raz pierwszy zastosowali Scytowie, inny nordycki szczep). Trzeba też przyznać, że Asyryjscy władcy byli z reguły ludźmi światłymi, rozumnie zarządzając rozległym imperium. Jako pierwsi w historii rodzaju ludzkiego planowali oraz budowali sieć dróg jako linie komunikacyjne. Do nich też należy wynalazek poczty jako metody informacyjnego łącza pomiędzy prowincjami. Te osiągnięcia, jak również wiele innych, śmiało stawiają starożytną Asyrię na czele pierwszych, w pełni zorganizowanych cywilizacji ludzkiego gatunku.

W połowie VII wieku p. n. e. imperium asyryjskie zaczęło chylić się ku upadkowi, najprawdopodobniej w wyniku stałej imigracji ludności semickiej i związanym z tym wymieszaniem się ras. Tak więc Asyria powoli traciła swą homogeniczną jedność. W rezultacie nie tyle sąsiedzi stali się nad wyraz silni ile Asyria za słaba, by bronić swych rodzinnych granic. Skończyło się na tym, że Persowie, Medowie oraz Scytowie podzielili się łupem a końcowym akordem było zniszczenie stolicy asyryjskiej Niniwy w 612 r. p.n.e.

Natomiast, kiedy mowa o Persach, to wypadałoby zacząć od przypomnienia, iż to Irańskie równiny były zamieszkałe przez Indoeuropejczyków już od 1500 roku p.n.e. Persowie i Medowie pojawiają się w scenach wyrytych na pochodzących z 835 r. p.n.e. brązowych drzwiach upamiętniających tryumf króla asyryjskiego Salmanasara III. Wbrew wymowie tej sceny, to Medowie w toku długotrwałych walk z Asyrią przez długi czas skutecznie bronili swego kraju. Proces konsolidacji państwa medyjskiego przerwali dopiero podburzeni przez Asyrię Scytowie i Kimmerowie, w walce z którymi poległ ich władca Fraortes (647-25 p.n.e.).

Zależność Persów od Medów skończyła się kiedy na tron wstąpił Cyrus Wielki. Nie tylko zrzucił jarzmo poddaństwa ale w krótkim czasie podbił dwa sąsiednie królestwa oraz opanował Babilon w 539 r. p.n.e. który dobrowolnie oddał się pod jego opiekę. Sam zaś Cyrus przeszedł do historii jako niezwykle

wyrozumiały władca, który tolerował odmienne obyczaje w podbitych krainach, religijne wierzenia, obrządki itd. A między innymi znany jest z tego, że wyzwolił Żydów z tzw. niewoli babilońskiej oraz odbudował im świątynię w Jerozolimie.

Od tego też czasu potęga Perska rosła z niemalże każdym dziesięcioleciem. Z obowiązku historycznego trzeba przypomnieć, że oprócz rozlicznych zwycięstw na polach bitewnych, Persowie dbali o oświatę, rolnictwo, rozbudowywali sieć dróg, udoskonalili system pocztowy, reorganizowali imperium, dzieląc je na administracyjne okręgi, tzw. - satrapie. Syn Cyrusa II Starszego, Kambyzes II podbił Egipt w 525 r. p.n.e. który wtedy był już mieszaniną różnych ras - a więc stracił tak istotną dla każdego narodu tożsamość. Z kolei Dariusz I, słusznie zwany „Wielkim” gruntownie zreorganizował starożytną Persję, wznosząc ją na jeszcze wyższy poziom cywilizacyjny białego człowieka. Za jego to bowiem rządów udoskonalono system dróg i pocztę, po raz pierwszy zaczęto używać czeki jako formę płatniczą, opracowano nowy kodeks praw (aczkolwiek bazujący na starym Kodeksie Hammurabiego), po raz pierwszy system monetarny oparto na złocie i srebrze. W tym samym też czasie nastąpił rozkwit staroperskiej literatury, sztuki i architektury, pod światłym mecenatem Dariusza Wielkiego. Do jednego z najwybitniejszych osiągnięć tych naszych Indoeuropejskich przodków zaliczyć też trzeba przekopanie kanału pomiędzy Nilem a Morzem Czerwonym. Jakaż wielka musiała to być cywilizacja, która oprócz wojen z sąsiadami potrafiła myśleć o przyszłości, podejmując się iście Herkulesowych zadań.

Koniec imperium perskiego zaczął się od wojen ze starożytną Grecją. Któż nie słyszał o bitwach pod Maratonem (około 42,2 km od Aten), w wąwozie Termopilskim, bitwie morskiej pod Salaminą. Ostatecznie decydujący cios, pogrążający to wielkie plemię, zadał im Aleksander Macedoński, który tylko z powodu militaryznych osiągnięć przeszedł do historii jako „Wielki”.

Aleksander Wielki..., którego to rabini po wejściu do Jerozolimy przyjmowali przez dwa dni z procesją. A na pamiątkę - wybudowali mu miasto Aleksandrię. Niemniej po podbiciu niemalże **całego cywilizowanego świata**, wliczając w to Egipt, ostatecznie zagarnął w Babilonie tylko tyle ziemi, ile potrzeba było by go pogrzebać.

Upadek imperium perskiego oznaczał koniec cywilizacji białego człowieka na Bliskim Wschodzie. Stało się tak w wyniku wyniszczających, bratobójczych wojen. Aliści w tamtym czasie, to znaczy pomiędzy 334 a 331 rokiem p.n.e. Persowie przegrywali nie tylko na polach bitew. W wyniku stałego napływu ludności semickiej oraz azjatyckiej, skład narodowościowy przesunął się w kierunku społeczności pomieszanych ras a więc narodu tracącego swą jednorodność. Niemniej do dziś w różnych regionach Bliskiego Wschodu można spotkać wysokich, jasnowłosych i niebieskookich osobników, którzy wciąż przypominają, że kiedyś ziemie te były kolebką cywilizacyjną białych ludzi. Ostatecznie tereny te zostały opanowane przez Muzułmanów w 651 roku. Nie ulega też najmniejszej wątpliwości, że ta stara kultura miała ogromny wpływ na muzułmańską religię, sztukę, naukę, oświatę, literaturę itd.

Historia Persji nie byłaby kompletna, gdyby nie przypomnieć ich największego proroka - **Zaratusztrę**. W rezultacie jego życia powstała specyficzna religia, która jako pierwsza w starożytności zakładała istnienie jednego Boga. Poza tym Zoroastrizm zakładał dualizm czyli wieczną walkę Dobra ze Złem; Prawdy z Kłamstwem, Wolności z Niewolą, Jasności z Ciemnością, Czystości z Brudem. W tym dualistycznym świecie człowiek, złożony z duszy i ciała, ma prawo wyboru: złymi czynami wspiera **Zło**, dobrymi zaś przyczynia się do nieuchronnego zwycięstwa **Dobra**. Zaratusztra nauczał również, że kiedyś nastąpi koniec świata, zmartwychwstanie zmarłych, sąd ostateczny, powszechne oczyszczenie za pomocą ognia, a następnie wieczne panowanie Dobra. Religia ta również po raz pierwszy wprowadzała koncept Nieba, jako nagrody za godziwe życie oraz Piekła za złe. Tak więc oczywistym jest, iż ZOROASTRYZM był pierwowzorem chrześcijańskiego Nowego Testamentu, aczkolwiek na próżno by szukać w Starym Testamencie choćby najmniejszej wzmianki o Piekło czy Niebie. Mam też cichą nadzieję, że ci z państwa, którzy przeczytają ten felieton, znajdą odpowiedź na to, który lud był naszymi „Starszymi Braćmi w Wierze”.